Rok XXXIII. We Lwowie, środa dnia 28 lutego 1900 r. Nr. 59.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Od Administracji.

Celem uregulowania nakładu, **upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty,** których warunki podane są w nagłówku obok tytułu dziennika.

Co tygodnia (każdego czwartku) otrzymują prenumeratorzy, jako dodatek, **arkusz powieści** bezpłatnie, ponadto

Każdej niedzieli, także **jako dodatek bezpłatny,** tygodnik belletrystyczny:

„Romans i Powieść"

obejmujący 16 stronic druku w formacie ćwiartki.

Nie-abonenci „Dziennika Polskiego" mogą otrzymywać „Romans i Powieść" po 2 k. i 50 h. we Lwowie, lub po 3 korony na prowincji.

Zwracamy uwagę, że **prenumeratorzy „Dziennika Polskiego"** mogą otrzymywać

„BLUSZCZ"

po bardzo **zniżonej** cenie, (we Lwowie 1 korona; na prowincji 1 k. 60 h.).

List z Wiednia.

Wiedeń 26 lutego.

Drugie posiedzenie izby zachwiało bardzo optymistyczne nadzieje, jakie obudziło pierwsze. Obstrukcja czeska zamanifestowała się już przez imienne głosowanie, ale każdy przyznać musi, że Czesi mimo to nie przekroczyli granic parlamentarnej przyzwoitości i najmniejszej nie wywołali burdy. Za to używały sobie do syta stronnictwa, należące do czcigodnej „Gemeinbürgschaft", przedewszystkiem zaś socjaliści.

Sądząc z pozorów, skonstatowaćby należało, że „Gemeinbürgschaft" przestała już istnieć. Wszakże walka na obelgi pomiędzy antisemitami z jednej, a liberałami i narodowcami z drugiej strony, tak była gwałtowną, iż — biorąc nawet w rachubę gruboskórność obu stron — trudno jednak przypuścić, by te stronnictwa jeszcze współdziałać mogły. Reforma wyborcza dla miasta Wiednia, oto klin, który rozbił ów „zlepek" solidarności, sztuczny twór, w którym pod wpływem niemieckiego szowinizmu, przez jakiś czas łączył się ogień z wodą: liberalizm z antisemityzmem.

Jeden z bardziej umiarkowanych przywódców antisemickich, członek wydziału krajowego Steiner, nazwał otwarcie obstrukcję, w której ongi jego stronnictwo *maxima pars fuit*, oszustwem, a tem samem uroczyście wyrzekł się solidarności z resztą stronnictw niemieckich.

Dzienniki tutejsze pomijają tę sprawę milczeniem i zamiast skonstatować rozkład lewicy, z dnia na dzień ogłaszają biuletyny o rozkładzie prawicy. A jednak na razie nic na taki rozkład nie wskazuje. Koło polskie potępiło obstrukcję na równo z niemieckimi katolikami, ale pamiętać należy, że przeciw obstrukcji występuje także poważna część prasy czeskiej, klub zaś czeski dotychczas jasnego stanowiska nie zajął. Ostatnia próba, uczyniona niedawno i w oczekiwaniu niejako stanowczych uchwał, nie pociąga za sobą jeszcze żadnych konsekwencyj, a jest uzasadnioną nadzieja, że uchwała Koła polskiego nie pozostanie bez wpływu na dalsze postępowanie Czechów.

Rozbicie się prawicy byłoby bowiem w danej chwili klęską — nie dla Koła, ani nawet dla Czechów tak wielką, jak dla parlamentu. Lewica *de facto* się rozleciała, do radykalnych jej resztek ani nawet p. Rutowski Koła polskiego dolepić nie zechce, a w tych warunkach pozostałby na placu parlament rozbity na atomy, nie zdolny do żadnej uchwały, nie rozporządzający większością w żadnym kierunku. Z takim parlamentem trudno pokusić się o przeprowadzenie olbrzymich zadań objętych programem pana Körbera.

Zatem: albo Czesi zrezygnują z obstrukcji, większość pozostanie nienaruszoną i parlament normalnie funkcjonować będzie dalej; albo prawica się rozbije i rozwiązanie parlamentu stanie się bezpośrednią i nieodzowną koniecznością

Bardzo ujemnie na parlament działa ciągle — nawet po części z pozorem półurzędowej inspiracji — powtarzana groźba rozwiązania. Oprócz grupy Wolfa, nikt tego rozwiązania nie pragnie, a każdy go się mniej lub więcej obawia. Mimo to groźba chybia celu. Gdyby stronnictwa mogły się ze sobą porozumieć, to zapewne powiedziałyby sobie: „Czyńmy tak, aby rozwiązanie izby nie było potrzebnem". Ale stronnictwa nie porozumiewają się, a przeciwnie, każde myśli sobie: tamci doprowadzą do rozwiązania, a my, jeśli nie okażemy się dość radykalnymi, potracimy mandaty... Ergo wyścigi w radykalizmie.

Nie ulega wątpliwości, że ci sami posłowie, powróciwszy z nowymi mandatami, szliby bardziej za własnem sumieniem i rozumem, aniżeli dziś, gdzie pod groźbą nowych wyborów stojąc, idą tylko za najradykalniejszemi hasłami. Prasa więc, która chciała usłużyć rządowi i ułatwić mu zadanie przez groźbę rozwiązania izby, osiągnęła cel zupełnie przeciwny i wprowadziła do izby wyścig do mety radykalnej.

Posiedzenie, o którem na wstępie wspomniałem, zaznaczyło się więc nie tyle obstrukcją czeską, ile burdami, wyprawianymi przez stronnictwa mniejszości, a więc przez narodowców, antisemitów, liberałów, a przedewszystkiem przez socjalistów. Gdyby, przypuśćmy, p. Stransky nie był spowodował imiennego głosowania, a pan Doležal zamiast półtorej godziny, mówił tylko pół, to charakter posiedzenia nie byłby się przez to stał mniej gwałtownym. Na razie więc nie Czesi, ale Niemcy i socjaliści przeszkadzają obradom izby. Głos przestrogi, umieszczony w wczorajszym numerze „Hlasa naroda", oraz wpływy polski, wystarczą może, ażeby Czechów od dalszej obstrukcji powstrzymać. kto jednak pohamuje Niemców i socjalistów? Prasa niemiecka chcąc zamaskować, z której strony burdy wychodzą, pisze ciągle o obstrukcji czeskiej, naszą rzeczą będzie baczyć pilnie, czy przeszkoda nie wychodzi w pierwszym rzędzie ze strony niemieckiej. *(r.)*

Słowa prawdy.

Mamy przed sobą ciętą broszurkę w formie listu otwartego o t. zw. „Lidze narodowej". Autor, ukrywający się pod pseudonimem Ostoi, przyznaje się przedewszystkiem do tego, że jest starym i rutynowanym spiskowcem, jakkolwiek — dodaje z humorem — nie ma na to t. z. *Befähigungsnachweisu*; na spiski zapatruje się on inaczej, niż to jest obecnie w „dobrym tonie". Spisek jest bowiem wynikiem niewoli — a im cięższa niewola, tem lepszy dla spisków teren. Na nim spiski kiełkują, rosną i bujają, jak pszenica na czarnoziemiu ukraińskim. Spisek jest bronią w ręku narodu tak dobrą i godziwą, jak każda inna — trzeba jej jednak umieć użyć: źle użyta, źle zastosowana, obraca się tylko na szkodę narodu. Autor przyznaje się, że sam brał udział w spiskach, ale w ten sposób, „żem nikogo do kozy nie wpakował". Zaznacza dalej, że nie zgadza się z twierdzeniem, jakoby odezwa „Ligi" była sfabrykowana przez ajentów-prowokatorów, czy to rosyjskich, czy pruskich: jest ona tak naiwną w treści, formie i sposobie ogłoszenia, że o tę naiwność żadnej, nawet tureckiej policji nie możnaby posądzić. Sądzi on, że w robocie tej są dwa rodzaje ludzi, którzy wychodząc z odmiennych motywów, w akcji się schodzą i wzajemnie wspierają. Jedni, to ludzie ambitni, chcący przedewszystkiem znaczenia w świecie, wpływów, sławy, choćby nawet krótkotrwałej. Dla nich Ojczyzna to „ja". Robią spisek, aby być rządem narodowym, pisać dekrety, wydawać nominacje, rozsyłać rozkazy. Prototypem tych ludzi był Mierosławski, genialny strategik przegranych bitew, wieczny dyktator *in partibus*, który napuszystymi frazesami truł zdrowy rozum narodu i popychał go do czynów szalonych.

Miniaturowym następcą jego, jest zdaniem autora p. Karol (Lewakowski), którego nadzieją na rozgłos wziąć można jak „szczura na przynętę smażonej na słoninie cebuli". Obaj ci ludzie mają naśladowców, którzy tworzą takie szaleństwa, jak spiski, ogłaszane odezwami pod opaską i anonsowane po gazetach. To sztab, którego przekonywać trudno, bo przekonanym być nie chce, to sztab, który spiskuje — ale się nie naraża. Sztab ligi siedzi bezpieczny w Galicji, chociaż drukowane przezeń odezwy datowane są fałszywie z Warszawy.

Drugi rodzaj spiskowców t. z. szara brać spiskowa, to młodzież, która nie rozkazuje i nie organizuje, lecz działa. Z książką i słowem idą oni między lud, niosą w ofierze swą przyszłość i wolność, narażają się na Pawiaki i cytadele, a swe rodziny na trwogę i niepokój. Te serca gorące, dusze szlachetne, a jasne umysły rozmarzone martyrologiczną literaturą naszą, chcą bądź co bądź stwierdzić swą miłość dla Polski, dowieść, że naród jest i żyje! Ci zasługują na szacunek — ale źle jest, że sztab nadużywa ich dobrej wiary. Młodzież powinna przyjść do przekonania, że nie czas na spiski, a przedewszystkiem nie na takie, jak „Liga narodowa." Jawny spisek to prawdziwy dekadentyzm spiskowy — dla tego, kto przystąpienie do takiego spisku proponuje należy przywołać nie policjanta wprawdzie, ale psychjatrę. Słusznie powiada autor: „Gdyby Brutus i Cassius przybili na *forum romanum* plakat, że zamierzają zabić Cezara — prawdopodobnie byłby się im zamiar nie udał. Gdyby Gordon i Butler nawet ówczesną pocztą Turn-Taxisa rozpisywali odezwy o sprzysiężeniu na życie Wallensteina, byłby ten zapewne matuzalowych lat dożył. Gdyby podchorążowie zapowiedzieli, że w nocy 29 listopada złożą wizytę Konstantemu, byłby ich przyjął Kuruta z kompanją gwardji moskiewskiej, a Konstanty nie potrzebowałby uciekać z Belwederu!" Zacytowawszy te drastyczne przykłady woła autor: „A strzeżcie się także w tajnych robotach wszystkich *dictarores nati*, w tych ambitnikach najczęściej jest materjał na Awejdów i Majewskich... Uczy nas doświadczenie, że spisek, aby miał prawdopodobieństwo udania się, musi mieć jasno wytknięty cel, musi wiedzieć, jakich ma użyć środków i oznaczyć sobie czas, w ciągu którego do celu tego dojść zamierza. Sprzysiężenia z celem choćby najszlachetniejszym, ale niewyraźnie zakreślonym, obliczone na długie lata, mające więcej cechę propagandy pewnych idei i przekonań, mówiąc trywialnie, zwykle się rozłażą."

W końcu przypomina autor odezwy dzieje spisku z r. 1861 i 1862. Organizacja poczęła w Warszawie, krzewiła się, rosła, potężniała. Wówczas odezwał się okrzyk „do czynu" a komitet centralny już nie potrafił się oprzeć i przeciw swej woli, przeciw lepszemu swemu przekonaniu wezwał do powstania. Bez przygotowania, bez pieniędzy, bez armji — i bez broni porwaliśmy się do boju z olbrzymią potęgą i stało się, co się stać musiało! Niechże ci, co nawołują do robót spiskowych dzisiaj pamiętają, o r. 1862 i 1863, niech się w nich dobrze rozpatrzą, niech je studjują i niech wiedzą, jak ciężką, jak straszną biorą odpowiedzialność na siebie.

Do młodzieży polskiej odzywa się autor w sposób następujący:

„Młodzieży polska! Kochaj ojczyznę, pracuj dla niej! Służ jej! Ale to wiedz i nie zapominaj o tem, że wolno ci tylko własną skórę i własną głowę narażać, a nie wolno na naród ściągać nowej katastrofy i nowych klęsk. My zaś wszyscy młodzi i starzy, pamiętajmy o tem, że czas już ostatni zacząć stosować w życiu publicznem tę starą, ale dobrą maksymę rzymską „Quidquid agis, prudenter age et respice finem". Tę zasadę polecam przedewszystkiem panom od Ligi".

Skreśliliśmy obszerniej ten list otwarty, ponieważ uważamy go za prawdziwie męski i rozumny głos, kraj kochającego obywatela. Oby wywołał on takie wrażenie w kołach, do ktorych został wystosowany.

Korespondencje.

Paryż 24 lutego.

(*Przygotowanie kolonji polskiej do wystawy. — Bezpłatne biuro informacyjne polskie — Z czasopism i wydawnictw.*

Przygotowania do wystawy raźno postępują naprzód i nie ma obawy, ażeby zapowiedziany urzędownie termin otwarcia (15 kwietnia) musiał być odroczony.

Tutejsza kolonja polska krząta się również ruchliwie, ażeby przybywającym na wystawę rodakom ułatwić, a według możności także i umilić pobyt w Paryżu. Brak jakiejś poważnie zorganizowanej pomocy pod tym względem, dawał się dotkliwie uczuwać podczas wystawy ostatniej i dlatego też obecnie tutejsze „Koło młodzieży polskiej" postanowiło urządzić w lokalu swym stały, całodzienny dyżur przez czas wystawy, w celu przyjmowania, oraz informowania osób zgłaszających się z kraju. To samo towarzystwo zamierza za pośrednictwem wydawców polskich utrzymywać w swej czytelni (naturalnie) przez czas wystawy wszystkie pisma polskie, jakie tylko gdziekolwiek na świecie wychodzą, przez co stworzoną zostanie z jednej strony: niejako ogólna wystawa prasy polskiej, z drugiej zaś, da się możność przybywającym z różnych stron rodakom codziennego dowiadywania się, co się tam u nich w domu dzieje. Pomysł ten wydaje mi się zupełnie dobrym.

Oprócz tego, p. Strumiński wydaje polski „Przewodnik po Paryżu i okolicach", a p. Kubicki przygotowuje wydanie albumu pamiątek polskich w Paryżu i Francji.

Z inicjatywy tego samego p. Kubickiego powstało bezpłatne polskie biuro informacyjne, mające za zadanie, udzielać zgłaszającym się już teraz rodakom wszelkich szczegółowych wyjaśnień, a to, celem ochronienia ich przed wyzyskiem spekulantów wystawowych, których cała zgraja wyrosła tu teraz, niby grzyby po deszczu. Adresować należy do biura: „M. Kubicki, Paris, 10 rue du Regard", a do listów z zapytaniami dołączać należy markę pocztową na odpowiedź,

Wobec takich przygotowań i ułatwień, powinni odwidzający tegoroczną wystawę rodacy znaleźć stanowczo mniej powodów do żalów i utyskiwań na zdzierstwo i t. d., aniżeli to miało miejsce podczas wystawy ostatniej. Zresztą, pokaże się, o ile czynione tu przez nas zabiegi pożądany odniosą skutek!

Ruch literacki, wydawniczy, wzmógł się tu w ostatnich czasach ogromnie. Nie chcąc rozszerzać zanadto dzisiejszej mej korespondencji, wspomnę jedynie o rzeczach, które dla nas, Polaków, przedstawiać mogą bezpośrednio, lub pośrednio jakiś interes:

Czasopismo tutejsze „Intermedaire" ogłosiło odezwę, w której, zwracając się do historyków polskich, uprasza ich o wyświetlenie: czy prawdą jest, że zmarły zeszłego roku w Warszawie książę Giedroyć był istotnie w prostej linji potomkiem Henryka III-go i księżny Marji Gedroyć, którą Walezy, uciekając do Francji porzucił i zostawił w stanie brzemiennym, t. z. czy prawdą jest, że ów zmarły ks. Giedroyć był — jak niektórzy z historyków utrzymują — ostatnim z Walezjuszów, a tem samem, prawnym pretendentem do tronu francuskiego.

Uczony nasz, p. Kazimierz Stryjeński, drukuje w „Revue hebdomadaire" studjum historyczne, p. t. „Le second mariage du Dauphin fils de Louis XV".

W książce p. Caradec'a (byłego delegata rządu francuskiego na kongres medyczny w Moskwie), która ukazała się p. t. „De France en Russie", znajdują się dwa obszerne rozdziały, poświęcone Krakowowi i Wieliczce.

U Jerzego Bellois wyszła pierwsza bjografja francuska wielkiego „naszego przyjaciela" Bismarcka. Autorem jest Karol Andler. Dzieło to, napisane jak na Francuza z wielką objektywnością, wywołało w krytyce wielką zdań różnicę. Prawie wszyscy przyznali autorowi wielką sumienność w zebraniu szczegółów i logicznem przedstawieniu faktów, niektórzy jednak wzięli mu za złe, że zbyt wysoko podniósł zasługi wobec narodu niemieckiego człowieka, który tyle łez narodowi francuskiemu wycisnął. Bądź co bądź, książka p. Andlera właśnie przez swój ton beznamiętny, a krytyczny, czyni na czytającym dobre wrażenie. Szowinizm narodowy dzieł krytycznych pisać nie może... *K. R.*

Listy z kraju.

Krosno 26 lutego. (*Egzamina kwalifikacyjne*). Wynik egzaminów kwalifikacyjnych na nauczycieli i nauczycielki szkół ludowych pospolitych i robót ręcznych kobiecych, podjętych w lutym b. r. przez komisję egzaminacyjną w Krośnie jest następujący: Do egzaminu z ręcznych robót kobiecych zgłosiły się 2 kandydatki i obie otrzymały świadectwo uzdolnienia na nauczycielki tego przedmiotu w szkołach ludowych pospolitych, a mianowicie: Marja Dominówna i Paulina Mazurkiewiczówna. Do egzaminu kwalifikacyjnego przystąpiło 2 kandydatów i 7 kandydatek. Wszyscy egzaminowani otrzymali patent nauczycielski, a mianowicie: Stanisław Klimek, Bazyli Tuz, Wanda Chodyńska, Józefa Faberówna, Józefa Galikówna, Walerja Krynicka (z odznaczeniem), Marja Nadrażańska, Stanisława Wilhelmówna i Helena Wisłocka.

Muszyna 25 lutego. (*Z Sokoła*). W dniu 27 stycznia br. odbyło się w miasteczku naszem uroczyste poświęcenie sali gimnastycznej w budynku „Sokoła", poczem nastąpiła ochocza zabawa, w której wzięło udział 24 par. Zabawę poprzedził popis członków „Sokoła", do którego urozmaicenia przyczynili się niemało druhowie z Nowego Sącza ze swym naczelnikiem, a już największą niespodzianką był popis dziatwy, która, karnością i dokładnością w wykonaniu ćwiczeń i zręcznością w tworzeniu figur, wraz z naszym sympatycznym naczelnikiem p. Domiczkiem, zasłużone zdobyła oklaski.

Nowe, jakkolwiek małe gniazdo sokole w Muszynie, z tem większą należy powitać radością, że mimo nie tak sprzyjających warunków, „Sokół" nasz rozporządza salą, mogącą pomieścić większy zastęp ćwiczących; podnieść się godzi z uznaniem zasługę p. posła Znamirowskiego, który nie licząc się ze względami materjalnymi, ochotnie budynek swój na salę dla „Sokoła" zamienił, oraz druha Marciaka, dzięki którego energji, prowadzenie robót około adaptacji budynku i otwarcie sali stosunkowo bardzo prędko nastąpiło. Dotychczasowe postępy, jakie członkowie tutejszego „Sokoła" na pierwszym publicznym popisie okazali — pozwalają nam mieć niewątpliwą rękojmię przyszłego jego rozwoju.

Żółkiew 25 lutego. Dnia 17 grudnia zeszłego roku staraniem żółkiewskiego oddziału Towarzystwa pedagogicznego odbył się w Żółkwi uroczysty wieczór na cześć Adama Mickiewicza.

Salę „Sokoła" wypełniła publiczność po brzegi. Słowo wstępne wygłosił Dominikanin, O. Konstanty, część zaś deklamacyjno-muzyczną wykonali miejscowi amatorzy.

Wieczór ten przyniósł dochodu 126 K. 60 h. Po odtrąceniu wydatków 44 K. 70 h., pozostał czysty dochód 81 K. 90 h., z czego wysłano komitetowi, zajmującemu się budową pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie 10 K., resztę zaś kwoty, t. j. 71 K. 90 h. przeznaczono na rzecz funduszu zapomogowego „Towarzystwa wzajemnej pomocy nauczycieli i nauczycielek powiatu żółkiewskiego" na bieżące wydatki.

---

8)

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

Czasem, gdy kończył czytać jakieś większe, poważne dzieło, które go zmęczyło porządnie, mówił sobie: — Żeby tak panna Zofja wiedziała! — I potem myślał, jak to będzie pięknie, gdy kiedyś, na noworocznem przyjęciu, rozpocznie z nią rozmowę, zadziwi erudycją i wiadomościami. Gdy zaś przychodziło owo śniadanie, obecność Szenera i jego rodziny tak go onieśmielała, że zapominał języka.

I teraz, idąc za panną Zofją do gabinetu Augusta, czuł się skrępowanym i nie swoim. Nagle przypomniał sobie, że przy śniadaniu splamił gors koszuli sosem. Spojrzał i mimo półświatła, które panowało w pokoju, dostrzegł małą brunatną plamkę. Zrobiło mu się gorąco. Nie myślał już w tej chwili o niczem innem, tylko o tym żółtym punkcie, który wydawał mu się coraz większym, ciemniejszym i widoczniejszym.

Panna Zofja usiadła na otomanie i wskazała mu miejsce obok siebie; on jednak go nie zajął, lecz przysunął sobie skromnie krzesło.

— Co u pana słychać? Dawno pana nie widziałam...

— Bo pani nie odwidza już w kantorze pana Augusta, jak dawniej.

Ona roześmiała się swobodnie.

— Przecież go nigdy nie można zastać! Mnie się zdaje, że Gucio teraz już wcale nie bywa w biurze.

Kowalewicz wziął żart na serjo i począł skwapliwie tłómaczyć.

— Pan Szener ma bardzo wiele interesów na mieście, które zmuszają go do ciągłych wizyt. Ale pan August jest ogromnie czynny!

Panna Zofja była zawsze kontenta, kiedy o jej bracie dobrze mówiono, nawet wówczas, gdy pochlebnym słowom nie bardzo chciała wierzyć.

— Niechże pan nie myśli, — odrzekła z łagodnym uśmiechem, — że ja naprawdę Gucia obmawiam...

Kowalewicz oblał się ciemnym rumieńcem. Zdawało mu się, że panna Zofja patrzy na tę nieszczęśliwą plamę i z niej się śmieje. Niby przypadkowo, zaczął przesuwać palcem po gorsie, starając się zasłonić dłonią ślad fatalnej kropli sosu. Ona zaś spostrzegła jego zakłopotanie; nie domyślając się jednak właściwego powodu, przypisywała je nieśmiałości i małemu towarzyskiemu obyciu.

— Kiedy już raz spotykamy się wreszcie — rzekła — niechże mi pan powie, co się dzieje w kantorze? Jakże interesa?...

Kowalewicz odchrząknął lekko, a potem odpowiedział:

— Właściwy sezon jeszcze się nie rozpoczął, więc trudno powiedzieć. Ceny zboża są bardzo liche, obywatele ziemscy znajdują się w ciężkiem położeniu, więc i na nas to się odbija.

— Ale dotrzymują zobowiązań, większych strat nie ma?

Kowalewicz spojrzał na nią z uwielbieniem; w delikatnych jej rysach odnalazł w tej chwili wiele podobieństwa ze starym Wilhelmem Szenerem, którego pamiętał doskonale.

— Że też pani na wszystkiem się rozumie! — rzekł, nie tając zachwytu. — Doprawdy, pani potrafiłaby całą firmę prowadzić.

Pannie Zofji prosty ten komplement uczynił przyjemność. Istotnie, interesa domu, stworzonego i postawionego na wysokiej stopie przez ojca, zajmowały ją bardzo. Poczęła się śmiać, a potem spytała:

— Myśli pan? Zastąpiłabym Gucia?

— O! i jak jeszcze!

I ośmielony, zapominając o owej nieszczęsnej plamie, dodał:

— Pani nawet nie wie, jak my wszyscy w kantorze panią... jaki my dla pani żywimy szacunek. Szczególniej starsi, co pamiętają dawne czasy: kasjer, buchalter, ja...

— I pan także?

— Ja szczególniej — gorąco odparł Kowalewicz. — Tyle zawdzięczam dobroci ojca pani.... i brata... A potem...

Już chciał wyznać, jakie pobudki skłoniły go do pracy umysłowej, do kształcenia się, gdy nagle takie zwierzenie wydało mu się zbyt zuchwałem i nieprzywoitem. Urwał, a panna Zofja, którą to opowiadanie, widocznie interesowało, spytała:

— Cóż potem?

— E, co o tem mówić! Dość, że panią wszyscy bardzo... bardzo szanujemy...

Panna Zofja pamiętała, że miała Kowalewicza wybadać.

— Jeśli pan czuje dla mnie trochę przyjaźni — rzekła — niech mi pan powie prawdę o stanie interesów. Nie wiem dlaczego, doznaję czasem jakiegoś lęku... Niech mi pan powie, ale szczerą, zupełnie szczerą prawdę...

Kowalewicz był zmięszany. Zastanowił się; przez chwilę milczał, wreszcie z pewnem wahaniem odpowiedział:

— Proszę pani, mnie się zdaje, że wszystko jest dobrze. Ja nie wiem dokładnie, bo prowadzę tylko jeden dział: siedzę nad korespondencją i nie mogę ogarnąć całego interesu...

Mówiąc to, poczerwieniał znowu, zaś panna Zofja spostrzegła jego zmięszanie i posmutniała. Chciała pytać dalej, gdy w drzwiach ukazał się August Szener.

Kowalewicz, przejęty hierarchicznym szacunkiem względem zwierzchnika, powstał szybko z krzesła i powitał go zdaleka ukłonem. Szener wyciągnął doń rękę.

— Dawno pan na mnie czeka? — zapytał.

— Przyszedłem przed chwilą...

W powitaniu Szenera i zachowaniu jego względem Kowalewicza, mimo szczerej uprzejmości, znać było wyraźnie towarzyską przepaść, jaka ich dzieliła. Zanadto obaj zżyli się z surowym rygorem biurowym, zaprowadzonym jeszcze przez Wilhelma Szenera, by mogło być inaczej. Jeden czuł się zawsze zwierzchnikiem, drugi podwładnym, śmielszym znacznie w kantorze, niż tu, w obcym dlań zupełnie salonie. Panna Zofja po raz pierwszy zdała sobie sprawę z tej różnicy. Zrobiło się jej przykro i doznała bezwiednego wrażenia, że August obraża Kowalewicza. Jakby pragnąc wynagrodzić tę krzywdę, podała mu serdecznie swą małą, wązką dłoń.

— Do widzenia, panie Kowalewicz! Nie przeszkadzam dłużej panom...

Kowalewicz poczerwieniał silnie, a Szener spojrzał na siostrę, trochę zdziwiony tą poufałością. Gdy wyszła, wskazał Kowalewiczowi krzesło; sam zasiadł w fotelu przed biurkiem.

— Cóż się stało takiego, czego pan nie mógł powiedzieć przez telefon? — zapytał.

Kowalewicz obejrzał się po pokoju i przyciszonym głosem odrzekł:

— Nie chciałem, żeby młodzi ludzie z kantoru słyszeli. Bank przemysłowy zwrócił wszystkie weksle, posłane wczoraj do dyskonta.

Szener pobladł lekko i zaczął ręką machinalnie przesuwać po skroniach.

— Zwrócili weksle! — powtórzył. — Może kredyt wyczerpany?

— Nie, kredyt nie jest wyczerpany. Sam sprawdzałem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Środa 28 lutego.

Teatr hr. Skarbka: „Kordjan“, poemat dramatyczny. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (28): Leandra. Wschód słońca o godzinie 6 minut 53, zachód o godzinie 5 minut 35.

Mianowania. Namiestnik zamianował sekretarza powiatowego, Władysława Schwetza, oficjałem namiestnictwa, a kancelistów namiestnictwa: Józefa Słoneckiego, Teofila Mendysa i Artura de Szyklosy Gludovicsa sekretarzami powiatowymi.

Wyższy sąd krajowy w Krakowie zamianował auskultantami sądowymi praktykantów sądowych: Stanisława Chytrosia, Zygmunta Ludwika Wasiewicza i dra Włodzimierza Wolfa Krzeczunowicza.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł oficjałów namiestnictwa Władysława Schwetza z Gródka i Antoniego Zapłatyńskiego z Chrzanowa do Lwowa.

Wybory. Dnia 26 lutego br. odbyło się wieczorem posiedzenie ściślejszego komitetu, w sprawie wyboru posła miasta Lwowa do sejmu. Odczytano list dra Piętaka, w którym tenże zapewnia, że na wypadek wyboru przystąpi do stronnictwa narodowo-demokratycznego, do którego dwukrotnie jako rektor uniwersytetu lwowskiego należał. Jako demokrata z urodzenia, wychowania i przekonań, nie może bowiem należeć do innego stronnictwa, tylko demokratycznego. Dalej uchwalono ogłosić odezwę do wyborców miasta Lwowa i rozesłać ją wyborcom. Zgromadzenia wyborców uchwalono nie zwoływać, ze względu na smutną praktykę krępowania wolności słowa, jaką wprowadziły u nas żywioły radykalne.

Kronika karnawałowa byłaby niekompletną, gdyby sprawozdawca nie wspomniał o „wieczorze tańcującym“, urządzonym onegdaj w salach Kasyna miejsk. przez lwowsk. „Towarz. prawnicze“. Wieczorki „prawnicze“ zyskały sobie oddawna dobrą i zasłużoną sławę, krzywdę popełniłby więc historyk karnawałowy, gdyby o onegdajszym nie wspomniał. Jak się bawiono? Doskonale, wyśmienicie!... Rozprawa — *pardon* — zabawa zakończyła się o godz. 5-tej nad ranem; skarżących — *pardon* — tańczących par było 60. Tańcami kierował składnie i pomysłowo p. Tadeusz Jordan. Karneciki na wstążeczkach w stylu „secession“, misterne, gustowne. Ogólny nastrój zabawy bardzo miły i serdeczny.

Kto był „królową balu“ — sprawozdawca nie wie, natomiast „królem“ zabawy był bezsprzecznie gospodarz „wieczorku“, radca apelacyjny p. Karol Misiński, który niestrudzenie baczył na wszystko, który pilnował, aby danserki się bawiły, który był wprost niezrównany. W imieniu uczestników onegdajszej zabawy, należy mu się też szczere podziękowanie.

Ofiara. Ks. arcybiskup Morawski ofiarował na restaurację kościoła OO. Bernardynów w Dukli 1000 koron.

Wieczorek akademickiego koła Towarzystwa szkoły ludowej, zapełnił wczoraj do tego stopnia lokalności Strzelnicy miejskiej, iż do pierwszego kadryla stanęło 126 par tancerzy. Zabawę rozpoczął radca Chołodecki z p. Abrahamową, żoną rektora uniwersytetu, jako przewodniczącą komitetu dam. Pomiędzy obecnymi zauważyliśmy pp.: Tadeuszów i Władysławów Pilatów, Seferowiczów, Hildów, Macheków, Balcerów, Stella-Sawickich, dr. Gostkowskich, Wolskich, Skałkowskich, Hofmoklów, Kruszyńskich, Wiczkowskich, Skórskich, radców Ładosiów, Białasów, Dziwińskich, Bogumiłów Bieńkowskich, dra Janowicza, Ochenkowskiego i w. i.

Tańcami kierowali pp.: Mutka i Chołodecki junior. — Bufet spoczywał w umiejętnych rękach p. Henrykowej Treterowej — a całość zabawy niezgorszą przyniosła korzyść na cel oznaczony.

Znowu napad w jasny dzień, zdarzył się we Lwowie i znowu — jak przed kilku tygodniami — na placu Bernardyńskim. Wypadek zdarzył się w niedzielę około godz. 4 popołudniu, a napadniętą osobą była żona powszechnie szanowanego i znanego z humanitarności radn. m., p. Just. Langa. Napad było gromnie zuchwały. Rzezimieszek podbiegł niepostrzeżenie ku pani L. i uderzył ją znienacka w pierś. Zamiar obrabowania nie udał się rzezimieszkowi tylko dlatego, że jeden z przechodniów spostrzegł manewr i zawołał: „Łapaj!“ Pani L. przez długi czas nie mogła przyjść do siebie z przerażenia. Pościg za rzezimieszkiem był daremny. Policja za zuchwalcem zarządziła energiczne poszukiwania. Oby one były szczęśliwsze, niż poszukiwania za rzezimieszkiem, który niedawno temu dokonał napadu w ten sam sposób, a dotychczas nie został pochwycony.

Przejechanie. Wczoraj popołudniu, wskutek szybkiej jazdy, przejechał woźnica budowniczego Bauera, na ulicy Grodeckiej dziewczynkę Annę Mazurkiewicz. Stłuczoną wskutek tego silnie nogę i inne pomniejsze rany opatrzyło jej pogotowie stacji ratunkowej.

Dwa epilogi zeszłorocznych wypadków, rozegrają się niebawem przed kratkami sądowemi. Byli urzędnicy Kasy oszczędności, a mianowicie: likwidator p. Ferdynand Gąsiorowski i urzędnik buchalteryjny p. Walenty Ziołecki, usprawiedliwiać się będą z zarzucanych im nieformalności w urzędowaniu w Kasie. Pierwszy z nich stawać będzie przed zwykłym trybunałem, a drugi przed sędziami przysięgłymi.

Pani Hessdorferowa, która przed kilkunastu dniami doniosła policji, że córka jej Julja wydaliła się z domu i prawdopodobnie uciekła z kochankiem, prosi nas o zanotowanie, że panna Julja tego samego wieczora do domu wróciła.

Naganiacz. Człowieka, trudniącego się wstrętnem rzemiosłem wywożenia dziewcząt do wschodnich lupanarzy, wykrył i przyaresztował wczoraj we Lwowie ajent Lieblich. „Naganiacz“ nazywa się Mojżesz Klinger, a werbował sobie ofiary, przyobiecując im małżeństwo. Dziewczęta obałamucone wywoził łotrzyk zwykle drogą na Jassy. W chwili aresztowania umizgał się Klinger aż do dwóch dziewcząt, zamieszkałych we Lwowie, a ponadto utrzymywał korespondencję miłosną z kilkoma dziewczętami na prowincji.

Po gwiazdę „brylantową“, o której zakwestjonowaniu u kolportera Hanczakowskiego donosiliśmy, zgłosiła się jej faktyczna właścicielka p. Walewska z Kopyczyniec. „Gwiazda“ zginęła pani Walewskiej jeszcze przed czterema laty, a to na głównym dworcu we Lwowie. Hanczakowski twierdzi mimo to, że jest niewinny i że nabył klejnot od jakiegoś przejezdnego.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Z dniem 28 lutego rb. rozpocznie się — jak już doniosły afisze — trzecia serja powszechnych wykładów uniwersyteckich we Lwowie i trwać będzie przez sześć tygodni do 10 kwietnia rb. Zarząd, korzystając z nabytego w dwóch pierwszych serjach doświadczenia, urządził obecnie przeważnie wykłady z historji, literatury i nauk przyrodniczych, gdyż te cieszyły się dotychczas największą frekwencją, a przez połączenie prelekcyj z demonstracjami, umożliwiły słuchaczom gruntowne zrozumienie przedmiotu.

W skład obecnej serji wejdzie 11 sześciogodzinnych wykładów.

Loterja salezjańska. Ciągnienie losów wielkiej loterji salezjańskiej, z której dochód przeznaczony jest na odbudowanie starożytnego kościoła w Oświęcimie i założenie tam wielkiego zakładu wychowawczego, zostało za zezwoleniem ministerstwa odroczone do 1 czerwca. Losy tej loterji, urządzonej na cel wzniosły i humanitarny, powinny znaleść nabywców w szerokich kołach polskiego społeczeństwa.

Zabawy straży skarbowej. W dniu 24 bm. odbył się w Skale, z inicjatywy tamtejszego kierownika sekcji. p. Salawy, wieczór z tańcami, w którym, prócz miejscowych funkcjonarjuszy straży, wzięło udział także i liczne grono zaproszonych gości. Bawiono się ochoczo do rana. O wieczorkach, które się wybornie udały, donoszą nam także ze Złoczowa i Drohobycza.

Z karnawału. Z Przemyśla piszą: Klub urzędników poczty i kolei w Przemyślu zakończył tegoroczny karnawał wieczorkiem, w sobotę, 24 bm., mieszcząc w swoich ubikacjach doborowe towarzystwo, w którem się bawiono ochoczo do rana. Cykl tych zabaw stworzył korzystną dla klubu opinję w mieście, wróżąc mu rozwój i ustalając mu podstawy bytu — udowadniając oraz, że klub ten w naszem mieście jest dla towarzyskiego życia sfer urzędniczych koniecznym.

Oszustwa w Sędziszowie. Z Sędziszowa donoszą: Opowiadają tu, że zbiegły dyrektor Tow. wzajemnego kredytu w Sędziszowie dr. Sędzielowski zdefraudować miał 70.000 zł. Ubodzy deponenci tego banku, który płacił 6 prc. od złożonych wkładek, stracili swoje mienie. O dalszej egzystencji sędziszowskiego Banku, niema już mowy. Bank ów był Stowarzyszeniem zarejestrowanem z ograniczoną poręką i liczy 1.318 członków. Wkładki wynosiły w w ubiegłym roku koron 170.000. Bank zagwarantował pożyczki w wysokości 300.000 koron. Dyrektor dr. Sędzielowski zatrzymał się podczas swej ucieczki na kilka dni w Wiedniu. Dowiedział się właśnie wtedy o zarządzonej rewizji ksiąg i kasy instytutu, na czele którego stał. Dr. Sędzielowski, który prowadził kasę zaliczkową od lat ośmiu, był mocno zadłużony i wiele z jego weksli ulokowanych było w galicyjskich Towarzystwach zaliczkowych.

Nowy urząd pocztowy. W Piasecznej pow. Żydaczowskiego, wejdzie w życie z dniem 1 marca nowy urząd pocztowy.

Nasi szewcy. W wykonaniu uchwały wiecu szewców, odbytego we Lwowie z końcem stycznia b. r. zamyślają szewcy nasi założyć zawodowe Towarzystwo związkowe dla przemysłowców szewskich i ich towarzyszów w Galicji i Bukowinie. Celem tego stowarzyszenia ma być: Zorganizowanie wszystkich przemysłowców i towarzyszów zawodu szewskiego w sprawie dążenia do zmiany obecnej ustawy przemysłowej. Otrzymanie pomocy i zaopatrzenia w potrzebie dla wszystkich członków, należących do tegoż stowarzyszenia. Założenie biura pośrednictwa pracy w Galicji wraz z wielkiem Księstwem Krakowskiem i na Bukowinie. Wydawanie pisma zawodowego treści naukowej, ekonomicznej i statystycznej i ustanowienie krajowej komisji wykonawczej w miastach i miasteczkach, wybieranej przez urządzać się mające zgromadzenia; każdych 25 przemysłowców wraz z towarzyszami wybierać będzie jednego delegata do komisji centralno-wykonawczej, która będzie brać udział w obradach wieców, zwoływanych przez komisję centralną we Lwowie.

W sprawie tej wydała korporacja szewska we Lwowie odezwę do wszystkich majstrów i towarzyszy w kraju, aby licznie przystępowali do związku, mającego na celu podniesienie mocno u nas podupadłego przemysłu szewskiego.

Sprzedaż brody. Dawid Perelmann jest sobie pośrednikiem do różnych interesów, ma eleganckie żydowskie maniery, długi chałat i śliczną, długą rudoblond brodę, z której wielce jest dumny. Zdarzyło się, że przed kilku dniami zjawił się w jakiejś sprawie w domu inżyniera pana K. w chwili, kiedy z okazji imienin gospodarza-kawalera i on i goście jego po śniadanku w najweselszem znajdowali się usposobieniu. „Ach, co za wspaniała broda!“, zawołał jeden z obecnych. „Ile też ona ważyć może“, dorzucił drugi. „Taką brodę i ja mieć chciałbym“, dodał trzeci, dość, że targ w targ, stanęło na tem, że żyd sprzedał brodę swą na wagę profesorowi W., po 100 zł. za funt jeden. Przypuszczając, że broda ego parę funtów ważyć będzie, zażądał pan Dawid, by do rąk osoby trzeciej złożył prof. W. na wszelki wypadek 500 zł. — Przy pomocy wszystkich obecnych, stało się, jak żyd pragnął. Przywołany fryzjer obciął mu brodę przy samej skórze, przyniesiono od sąsiadki kuchenną wagę, ciężarki i... czy waga oszalała? Broda nic nie waży! Pan Perelmann zgłupiał, inżynier wraz z gośćmi zanoszą się od śmiechu, udano się wreszcie gremialnie do pobliskiej apteki, gdzie na najczulszej aptekarskiej wadze ową uciętą brodę akuratnie zważono. Okazało się, że ważyła 2 gramy! Licząc za funt, czyli 500 gramów 100 zł., wypadał jeden gram brody 20 ct., wypłacono więc rozpaczającemu żydowi 40 ct. gotówką, z żydowskiej zaś brody, p. W. elegancką szczotkę do czyszczenia kapeluszy dał sobie zrobić.

Latarnie na domach. Jenerał-gubernator warszawski wydał rozporządzenie, że każdy właściciel domu, jako też gmachy rządowe, obowiązane są posiadać przybitą z zewnątrz, u bramy wejściowej, na miejscu widocznem, latarnię z oznaczeniem na dwn stronach bocznych (prawej i lewej) numeru domu i ulicy w języku rosyjskim i polskim. Latarnie powinny być zapalane i gaszone w godzinach, wskazanych w rozkazach oberpolicmajstra.

Rewizja. Jeden z komisarzy stanisławowskiego starostwa w asystencji żandarmów, odbył rewizję w lokalu stanisławowskiego oddziału kolejowej kasy płatniczej, stowarzyszenia mającego na celu udzielanie robotnikom kolejowym opieki i porady prawnej. Zabrano listę członków i księgi Towarz. Cel rewizji nie jest znany, gdyż powyższe Towarzystwo ma zatwierdzone statuta.

Krwawe wesele. „Kurjer stanisł.“ donosi: Przyjemnych gości zaprosił sobie Onufry Witowski na wesele. Ażeby swoje „proste, cywilne“ wesele uświetnić, sprowadził na nie kilku żołnierzy. Synowie Marsa atoli bardzo niewdzięcznie odpłacili się za to zapraszającemu. Gdy bowiem zabawa doszła do najwyższego punktu, a napoje zaczęły w głowach gości weselnych działać, jeden z nich Pawluk, „freiter“ 58 p. p. uczuł nagle „wrodzony“ instynkt do wojny. Rozpoczął od bicia szyb w lokalu zabawowym; co nawet jego towarzyszom po broni się nie podobało. Powstała więc bójka, przy której wspomniany „freiter“ bagnetem zranił kilku towarzyszy, tudzież „pana młodego“, starającego się go rozbroić. Przybyła na pobojowisko straż policyjna i patrol wojskowy zastały już rozbrojonego „freitra“ i bagnet jego całkiem krwią zbroczony.

Morderstwo. Z Leżajska donoszą: W nocy o godzinie 3 z 14 na 15 lutego, zamordowano tu włościanina Michała Grabarza, ojca pięciorga dzieci. Trudnił się on dostawą koni do wozów pocztowych. W krytycznej nocy, 16-letni syn zamordowanego, idąc do stajni zaprzęgać konie, znalazł ojca leżącego na ziemi pod domem bez znaku życia. Wezwany lekarz, dr. Zawilski, używał wszelkich możliwych środków dla przywrócenia przytomności, lecz bezskutecznie — śmierć nastąpiła niebawem. Przy komisji sądowo-lekarskiej orzekli lekarze: dr. Jełowiecki i dr. Zawilski, że czaszka od trzech uderzeń narzędziem tępem została strzaskaoa.

Wskutek przedsięwziętego śledztwa, podejrzenie o dokonanie tego zbrodniczego czynu, padło na włościanina, Jana Sirlę, notorycznego pijaka. Tenże od dłuższego czasu miał się odgrażać Grabarzowi, że go zabije za to, że nie chciał mu sprzedać konia. Po dokonaniu zbrodni miał się Sirla wyrazić do swej żony, że gdyby miał 100 zł., to wyjechałby do Ameryki, to znów, żeby dać 70 zł. żonie Grabarza, żeby nic nie mówiła; córka Sirli miała to opowiadać sąsiadom i cała sprawa wyszła na jaw. Sirlę aresztowano i odstawiono do sądu.

Ładne porządki. „Tyg. samborsko-drohobycki“ donosi: D. 16 b. m. pachołcy propinacyjni zatrzymali na drodze wiozących z Dobrowlan do Kropiwnika materjał do budowy mostu powiatowego szukając wódki i pomimo, iż wódki nie było, zbili do krwi drożnika powiatowego z Rychlic Stefana Bojka i byłego wójta Hrynia Steciowa z Dobrowlan. Zabrali również klacze źrebne i pędzili na strażnicę policyjną, gdzie je pozostawili. Postępowanie to dzikie nie da się niczem usprawiedliwić, a gwałty takie nie mogą być tolerowane w zorganizowanem społeczeństwie.

Pożar. W niedzielę dnia 18 b. m. w czasie między godz. 9 a 11 przed południem zniszczył ogień podsycany silnym wichrem 7 zagród włościańskich w Błażowej, z których tylko 2 ubezpieczone były. Ponieważ prócz chat spłonęły także doszczętnie wszystkie ziemiopłody i ruchomości 7 gospodarzy — ogólna szkoda przenosi znacznie kwotę 4000 zł. Przyczyną pożaru miała być wadliwa konstrukcja komina.

Usiłowane podpalenie. Na Wolance ad Tustanowice dnia 12 b. m. spostrzegła Katarzyna Przepiórka na rogu dachu swego domu zwój szmat. Po bliższem przypatrzeniu się jednak przekonała się, że szmaty te są zmoczone naftą, a wewnątrz są węgle. Dała przeto znać natychmiast do żandarmerji, a taż zbadała, że szmaty te pochodzą z bluzki Apolonji Chuchro; ponieważ ta żyje z Przepiórką w nieprzyjaźni jest uzasadnione podejrzenie, że chciała się zemścić i dom jej podpalić i na tej podstawie została przyaresztowaną i do sądu odstawioną.

* *Repertoar teatralny.* Teatr hr. Skarbka. Dziś we środę „Kordjan“, poemat dramatyczny; w czwartek „Lalka“, operetka z p. Kliszewską w roli tytułowej; w piątek „Dolli“, komedja w 3 aktach ze szwedzkiego Henryka Christiernsena; w sobotę popołudniu „Grube ryby“, komedja w 3 aktach Michała Bałuckiego.

Zmarli:

Wilhelm Fränkel, kapitan 32 pułku artylerji, zmarł we Lwowie, przeżywszy lat 42.

Jan Ignacy Głąbiński, emerytowany starszy komisarz straży skarbowej, radny i obywatel miasta Sambora, członek rady szkolnej miejscowej, więzień stanu z roku 1846, zmarł w Samborze dnia 21 b. m. w 78 r. życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Drugi wieczór kwartetowy Towarzystwa muzycznego, odbędzie się w piątek, 2 marca w sali Domu narodnego. Program wieczoru obejmuje kwartet smyczkowy Mendelssohna e-moll i kwintet fortepianowy Goldmarka b-dur. W części wokalnej wystąpi pani Janina Gracka-Krzyżanowska.

„Teatr miłośników sceny“ wystawia dnia 11 marca znakomitą komedję Aleks. hr. Fredry pt. „Wielkie bractwo“. Próby sceniczne odbywają się pod kierownictwem p. Jana Nowackiego, reżysera tow., nowe zaś dekoracje maluje p. Düll, b. dekorator teatru hr. Skarbka. Dochód z przedstawienia przeznaczył wydział tow. na korzyść „Towarzystwa ratunkowego“.

Panna Eugenja Strasserówna jest obecnie primadonną opery włoskiej w Bukareszcie.

Leży przed nami stos gazet francuskich, wychodzących w stolicy rumuńskiej, jako to: „L'Indépendance Roumaine“, „La Roumanie“, „La Réforme“ itd., które zdają sprawę z cyklu kreacji naszej śpiewaczki, jak Elzy w „Lohengrinie“, Elżbiety w „Tannhäuserze“, Walentyny w „Hugenotach“, „Aidy“, Małgorzaty w „Fauście“, Amalji w „Balu maskowym“ i innych. Z przyjemnością przychodzi nam stwierdzić, że wszystkie te krytyki oddają jednomyślnie najgorętsze pochwały talentowi, głosowi i poczuciu dramatycznemu naszej artystki. Panna Strasserówna, dzięki sumiennym i poważnym studjom około artystycznego wykształcenia swojego prześlicznego głosu, stanęła widocznie dziś już na poziomie pierwszorzędnych śpiewaczek europejskich.

Po upływie sezonu włoskiego w Bukareszcie, artystkę naszą zaangażowano już do opery królewskiej w Budapeszcie.

Sławna aktorka tragiczna scen niemieckich, Agnieszka Sorma (baronowa Mina di Minotto) pochodzi, jak donosi „Kraj“, z polskiej rodziny. Pani Sorma na zapytanie redakcji „Kraju“ odpowiedziała, że nazwisko jej rodziców, którzy byli także aktorami, brzmi Zaremba. „Kraj“ zamieszcza *facsimile* tego listu, oraz portret słynnej artystki.

„En paix“. Pod tym tytułem wystawiono w teatrze Antoine w Paryżu, sztukę p. Bougère, napisaną z wielkim talentem, ale zarazem z realizmem dotychczas niesłychanym. Rzecz cała męczy i wstrząsa nerwy do najwyższego stopnia.

Nowe opery. Engelbrecht Humperdinck, kompozytor „Jasia i Małgosi“, kończy obecnie nową operę, do której libretto napisał jego ojciec. Puccini napisał również nową operę pt. „Marja Antonina“, którą w przyszłym sezonie wystawi medjolański teatr „La Scala“.

Słownika polsko-niemieckiego, redagowanego przez prof. Konarskiego i dra Zippera, wyszedł numer 18 i zawiera wyrazy od „Capital“ do „Darmals“.

Nowa powieść Ohneta pt. „Gens de noce“, ukazała się w handlu księgarskim. Jestto rzecz napisana z humorem, a zarazem wielką siłą, tam zwłaszcza, gdzie autor w przedstawieniu świata paryskiego, który się bawi i używa, maluje pojedyńcze sceny w sposób wysoce dramatyczny.

Panorama J. Styki — „Cyrk Nerona“, wystawiona obecnie w Warszawie, przewieziona zostanie do Paryża, gdzie podczas tegorocznej wystawy będzie ją można oglądać na polach Elizejskich.

Znany rzeźbiarz, Jan Raczka, który w roku ubiegłym otrzymał w Wiedniu nagrodę konkursową w kwocie 5000 koron, wykonał obecnie bardzo udatną płaskorzeźbę śp. biskupa Felińskiego. Po odlaniu z bronzu, płaskorzeźba ta przyozdobi pomnik zmarłego arcypasterza, który stanie w kościele św. Piotra w Krakowie.

Z chwili.

(Ofiara losu.)

Postawiła na loterję trzy numery. W powrocie jednak z kolektury do domu zgubiła pugilares z pieniądzmi i co ważniejsza, z kartką loteryjną. A gdyby tak numera wyszły? A ona ma przeczucie, że wyjdą. Śniło się jej, że swego męża strasznie pobiła. Rzeczywistość jest przeciwieństwem do mar sennych: to też mąż okrywał ją razami przy lada okazji. Raz tylko we śnie ona mu oddała razy i to z procentem. Zdarzenie ważne. Postawi na loterję numera: lata męża, swoje i liczbę, która w „senniku“ oznacza „bić kogoś“. Tak zrobiła. Postawiła na „Berno“. Co teraz jednak będzie? Z niecierpliwością wyczekiwała środy. W dniu tym od południa stała obok kolektury czekając wywieszenia tablicy z numerami, które „wyszły“.

Godzina trzecia: tablicę wywieszają. Patrzy i dreszcz przebiega jej ciało... dwa numera „trafione“. Wygrała ambo. Stoi nieruchomo. Mija godzina, druga, trzecia... a ona pozostaje wciąż bez ruchu, jak przemieniona w słup soli żona Lota. Z odrętwienia wyprowadza ją lekkie pchnięcie i głos policjanta. Wraca do domu, pochylona, przybita, z oczami przygasłemi. Raz jedyny w życiu „mogła mieć szczęście“, lecz widocznie los ją prześladuje i prześladować będzie do grobowej deski.

Ślub arcyksięcia Franciszka Ferdynanda.

W „Berliner Localanzeigerze“ czytamy: Arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Este, następca tronu austrjackiego, już się ożenił. Wiadomość o tem otrzymaliśmy z Węgier. Piszą nam stamtąd: Aby małżeństwu arcyksięcia z hrabianką Chotekówną przeszkodzić, czyniono na dworze austrjackim najrozmaitsze usiłowania. Lecz nic nie pomogły ani rady, ani prośby, ani groźby. Macocha arcyksięcia, arcyksiężna Marja Teresa, na próżno usiłowała odwieść swego pasierba od tego zamiaru. Również cesarz bez skutku używał swych próśb i przedstawień, arcyksiążę na wszystko miał jedną odpowiedź: Mimo wszystko ożenię się z tą, którą kocham!

Dnia 6 bm. odbył się ślub w klasztorze w Brucku nad Murą. Hrabianka Zofja Chotekówna przybyła w wilję ślubu do tej styryjskiej mieściny i w najściślejszem „incognito“ czekała na arcyksięcia, który dnia 6 bm. wiedeńskim pociągiem osobowym o godz. 11 rano przybył do Brucku. Arcyksiążę był ubrany w strój cywilny. Z nim przybyło dwóch świadków ślubu, obaj krewni narzeczonej arcyksięcia. Arcyksiążę z dworca pojechał do klasztoru, którego kapłan wszystko przygotował do ślubu. Oprócz księdza, pary młodej i dwóch świadków, nikogo nie było w kościele.

Po ślubie arcyksiążę zaraz tego samego dnia popołudniu odjechał do Wiednia, gdzie wieczorem był na balu dworskim. Prawdopodobnie wówczas na balu nikt, nawet z najbliższego otoczenia arcyksięcia nie wiedział, że w południe odbył się ślub jego.

Wiadomości o ślubie i jego szczegółach dostały się do wiedzy publicznej dopiero później, częścią z najbliższego otoczenia arcyksięcia, częścią za pośrednictwem krewnych żony arcyksięcia.

Toż samo także „Budap. Correspondenz“ donosi, że ślub arcyksięcia już się odbył. Pismo to twierdzi nadto, iż arcyksiążę wcale nie ma zamiaru, z powodu tego małżeństwa zrzekać się swych praw do tronu austrjackiego.

Zamach Luccheni'ego.

O zamachu Luccheni'ego na dyrektora więzienia genewskiego Perrina, o czem nam doniósł telegram, dochodzą z Genewy następujące szczegóły:

Zbrodniczy zamiar Luccheni'ego powstał w związku z ucieczką dwóch skazańców z więzienia Evêche: Gota, który zajmował parterową celę obok Luccheni'ego i Greka Rastopoulusa. Wówczas okazało się, że cela Luccheni'ego uniemożliwia gwałtowne wyłamanie, dwóch zaś zbiegów ujęto zaraz następnego dnia na granicy francuskiej. Luccheni, dowiedziawszy się o tem, popadł w nerwowe rozdrażnienie, zwłaszcza, gdy zapowiedziano obostrzenie przepisów więziennych.

Dnia 24 bm. Luccheni zgłosił się — czego już od dawna nie czynił — z prośbą o rozmowę z dyrektorem więzienia. Życzeniu uczyniono zadość. W biurze zwrócił się morderca do dyrektora z zapytaniem: „Czy to prawda, że otrzymam tylko jedną książkę na tydzień do czytania? Chcę to wiedzieć.“ Dyrektor odparł: „Tak jest!“ Luccheni rzucił przekleństwo, zacisnął pięści, w tej chwili jednak wyprowadzony został z biura. W trzy godziny potem rozległ się znowu dzwonek z jego celi i Luccheni oświadczył: „Chciałbym jeszcze raz rozmówić się z dyrektorem!“ Żądaniu jego znowu ustąpiono. — Zaprowadzony do kancelarji Luccheni rzekł: „Powtarzam moje poprzednie pytanie?“ Perrin odrzekł: „Już powiedziałem i przy tem pozostanie“.

Luccheni zaczerwienił się z gniewu i zawołał: „Pożałuje pan tej odmowy!“ Perrin odwrócił się tyłem, a w tym momencie Luccheni wyciągnął z kieszeni ostre, cienkie narzędzie i z błyskawiczną szybkością zadał dyrektorowi cios w głowę. Tylko szczęśliwej okoliczności, że spostrzegł błysk stali i uchylił szybko głowę, zawdzięcza Perrin ocalenie. Wszczęła się gwałtowna walka, trwająca kilka sekund. Dopiero dozorcy, którzy, słysząc hałas, wbiegli do biura, zdołali ubezwładnić mordercę. Okazało się, że narzędzie było kluczem do puszki konserwów. Luccheni klucz ten w więzieniu zaostrzył i zaopatrzył w skórzaną rękojeść. Że Luccheni znał się na takiej robocie, pokazało się już przy morderstwie cesarzowej Elżbiety, dokonanem za pomocą zaostrzonego pilnika.

Genewski trybunał sądowy zebrał się wskutek polecenia rządu na naradę, po której powzięto następujące uchwały: Luccheni będzie natychmiast umieszczony w podziemnej celi, w której pozostanie aż do dalszych postanowień. Zamiast codziennego dwugodzinnego spaceru, będzie wyprowadzany na światło tylko trzy razy na tydzień. Pożywienie również zmniejszono. Obecnie otrzymywać będzie dziennie tylko talerz zupy. Prokuratorja wdroży prawdopodobnie nowy proces przeciw Luccheniemu o zamach na dyrektora Perrin. Według art. 27 genewskiej ustawy karnej więzienie dożywotnich skazańców może być bardzo obostrzone. Najwyższym wymiarem kary jest odosobnienie w celi na przeciąg 5 lat.

Z Genewy otrzymujemy następujący telegram:

Genewa 27 lutego. Luccheni zaprzeczył, jakoby miał zamiar zamordowania dyrektora więzień, oświadczył natomiast, że znalezione przy nim narzędzia przechowywał w tym celu, aby w danym razie popełnić samobójstwo. Luccheni za zamach na dyrektora więzień nie będzie karany sądownie, lecz w drodze dyscyplinarnej otrzyma karę zamknięcia przez dłuższy czas w zupełnie odosobnionej, samotnej celi.

Izba sądowa.

Lwów 27 lutego.

(Morderstwo).

Wczoraj wieczorem o g. 7¼ skończył się proces Wasyłyna o morderstwo żony. Sędziowie przysięgli odrzucili pytanie co do usiłowanego morderstwa, a potwierdzili pytanie co do zabójstwa. Wobec tego tybunał skazał Wasyłyna na 7 lat ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co dni 14, oraz ciemnicą w każdą rocznicę zbrodni.

Oskarżony zastrzegł sobie trzy dni do namysłu. Prokurator jednak zgłosił zażalenie nieważności.

Lwów 27 lutego.

(Procesy prasowe).

Dziś rano rozpoczęła się rozprawa redaktora „Monitora“ p. Ernesta Breitera przeciw p. Wojciechowi Dąbrowskiemu o obrazę czci. Zaraz jednak na wstępie rozprawy p. W. Dąbrowski złożył następujące oświadczenie:

Polemika pomiędzy dziennikami lwowskimi w ostatnich czasach przybrała tego rodzaju rozmiary i formy, iż jak najrychlejsze jej ukończenie leży w interesie zarówno stron walczących, jak dziennikarstwa i społeczeństwa, specjalnie żywiołów postępowych, dla których obecnie zbliżają się czasy, wymagające jednolitego i zgodnego ich postępowania.

Ku temu jednak jest niezbędnem, aby jedna ze stron walczących poczuwała się do obowiązku przerwać polemikę i wziąć na siebie niejako moralne koszta zakończenia sprawy.

Do tego obowiązku poczuwam się obecnie ja, a to tem silniej, że oba moje listy otwarte przeciw p. Breiterowi były epizodem, tej wspomnianej, a w większości swych objawów nielojalnej walki publicystycznej.

Po głębokiej zatem i spokojnej rozwadze wybrałem obecną chwilę, aby oświadczyć, co następuje:

1. że oba moje listy otwarte przeciw p. Breiterowi były wynikiem zbyt zaognionej polemiki dziennikarskiej;

2. że zarzutów, w nich zawartych, nie podtrzymuję.

Dodać jeszcze muszę, że to moje oświadczenie składam bez porozumienia ze stroną przeciwną, na własną rękę, że więc moja deklaracja p. oskarżyciela prywatnego w niczem nie krępuje.

Lwów dnia 26 lutego 1900.

Wojciech Dąbrowski.

Wobec tego ugodowego załatwienia sprawy, p. Breiter cofnął oskarżenie, a sąd p. Dąbrowskiego uwolnił.

Drugi proces prasowy przeciwko p. Wojciechowi Dąbrowskiemu, byłemu redaktorowi „Głosu kolejarza“, odbył się przed tym samym trybunałem, który prowadził sprawę z p. Breiterem. Jako oskarżyciele występowali przedstawiciele stow. „Czytelni i wzajemnej pomocy robotników i służby kolei państwowych“. Stowarzyszenie to czuło się obrażonem treścią artykułu p. t. „Panem et cirsenses“, zamieszczonego w „Głosie kolejarza“.

Oskarżony oświadczył, że do winy nie poczuwa się wcale. Atak we wspomnianym artykule wymierzony był przeciw p. Drewnowskiemu, a nie poszczególnym stowarzyszeniom, oskarżony też powołuje się na treść artykułu, w której nie ma wcale mowy o „Czytelni kolejowej“. Ewentualnie oskarżony ofiarowuje dowód prawdy.

Po przemówieniu dra Solańskiego, p. Dąbrowski złożył następujące oświadczenie:

„Oświadczam, że w całym artykule p. t.: „*Panem et circenses*“ nie było ani wzmianki o stowarzyszeniu, reprezentowanem przez prywatnych oskarżycieli, wydział więc onego towarzystwa niepotrzebnie wziął wszystkie zarzuty inkryminowanego artykułu do stow. „Czytelni i wzajemnej pomocy robotników i służby kolei państwowych“. Jeżeliby nawet w artykule znajdowały się zarzuty, bliżej obchodzące prywatnych oskarżycieli, to wymierzone były nie przeciw stow., do którego owszem, „Głos kolejarza“ odnosił się zawsze z sympatją i nawzajem w gronie członków liczył wielu prenumeratorów i gorących zwolenników, ale tylko przeciw jednostkom“.

Na tem rozprawa się skończyła, poczem przewodniczący, radca Adamiak ogłosił wyrok, uwalniający p. Dąbrowskiego od winy.

Wiedeń 27 lutego.

(Z trybunału kasacyjnego.)

Trybunał kasacyjny zajmował się wczoraj dwiema sprawami galicyjskiemi.

Pierwsza rozprawa tyczyła się córki włościanina, Zofji Olszowskiej, która swe dziecko z nieprawego łoża zabiła i pogrzebała na łące. Sąd przysięgłych w Nowym Sączu zatwierdził 11 głosami pytanie co do morderswa — trybunał zaś, uchylając pytanie, postawione przez obrońcę, wydał na tej podstawie wyrok śmierci.

Nazajutrz jednak 9 przysięgłych wystosowało list do prezydenta w Nowym Sączu, donosząc, że przez przewodniczącego ławy zostali w błąd wprowadzeni, a co do stanu umysłowego oskarżonej mają poważne wątpliwości. Na tej podstawie obrońca skazanej wniósł zażalenie nieważności. Trybunał kasacyjny zażalenie to odrzucił, a tylko na posiedzeniu tajnem uchwalił polecić Olszowskę łasce monarszej.

Druga rozprawa dotyczyła zamordowania Franciszka Roszkowicza, właściciela gospody w Lubli. Jako mordercę 65-letniego starca, opinja publiczna wskazała syna jego Wojciecha. Sąd, mimo, że oskarżony stanowczo wypierał się zarzuconego mu czynu, zasądził go na śmierć przez powieszenie. Na skutek zażalenia nieważności, wniesionego przez obrońcę, trybunał kasacyjny zniósł wyrok śmierci i zarządził powtórną rozprawę przed sądem w Jaśle.

Lwów 27 lutego.

(Rozprawa separacyjna.)

W lwowskim sądzie cywilnym odbędzie się jutro przed radcą Męcińskim, jako sędzią wyrokującym, rozprawa separacyjna małżonków Piotra i Marji z Lacków Mieczkowskich. Rozprawa ta będzie epilogiem dwukrotnej rozprawy karnej, na której p. Mieczkowski stawał oskarżony o zamiar zabójstwa własnej żony, którą w hotelu Krakowskim miał zrzucić z galerji drugiego piętra. Przy drugiej rozprawie został on od oskarżenia uwolniony.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 27 lutego. *(Targ na woły)*. Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4753 sztuk. W tem było z Galicji 482 sztuk, z Bukowiny 14 sztuk.

Przebieg targu mdły.

Ceny spadły o 2·50 k.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 149 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 81 sztuk po 52—61 koron., 168 sztuk po 62—67 k., 196 sztuk po 68—73 k., 27 sztuk po 76—80 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 52—66 k., krowy podtuczone po 52—64 k.; bydło chude dla masarzy po 34—51 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

— **Praga** 27 lutego. Wczoraj odbyło się tu walne zgromadzenie Towarzystwa czeskich producentów spirytusu, na którem wiceprezydent Bauer podał do wiadomości, że projekt utworzenia wspólnego związku dla sprzedaży spirytusu, spełzł na niczem, w Galicji bowiem związek taki w ogóle jest niemożliwy, gdyż tamtejsze gorzelnie zanadto są zawisłe od banków i rafineryj.

Bez Galicji znowuż urzeczywistnienie tego projektu nie miałoby wielkiej racji, bo Galicja reprezentuje 400.000 hektolitrów, czyli prawie połowę całego kontyngentu.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 27 lutego. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. — Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·20 do 15·—, pszenica na termin 14·— do 14·60; żyto gotowe 11·20 do 11·50, żyto na termin 11·— do 11·20; owies obroczny 10·50 do 11·—, owies na termin 10·— do 10·50; jęczmień pastewny 9·80 do 10·—, jęczmień nowy 12·— do 14·—; rzepak nowy 22·50 do 23·—; lnianka —·— do —·—; groch pastewny 11·50 do 12·—, groch do gotowania 13·— do 20·—; wyka 11·— do 12·—; bobik 11·— do 12·—; hreczka —·— do —·—; kukurydza nowa —·— do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 50 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 140·— do 180·—, koniczyna biała 100·— do 140·—, koniczyna szwedzka 140·— do 170·—; tymotka 48·— do 64·—.

Spirytus *paritas* Tarnopol 36·— 36·50, na termin 36·— do 37·—.

Wskutek słabszej tendencji na targach zagranicznych i utrudnionego zbytu mąki, usposobienie co do pszenicy i żyta również u nas osłabło.

— **Wiedeń** 27 lutego. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·60 do 7·61, na maj-czerwiec od 7·69 do 7·71, na jesień od 7·90 do 7·91; żyto na wiosnę od 6·65 do 6·66, na maj-czerwiec od 6·74 do 6·75, na jesień od 6·74 do 6·75; kukurydza na maj-czerwiec od 5·43 do 5·44, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 5·29 do 5·30, na maj-czerwiec od 5·42 do 5·43, na jesień od 5·60 do 5·62; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12·45 do 12·55; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od 32·50 do 33·50. Tendencja silniejsza.

— **Budapeszt** 27 lutego. *(Giełda zbożowa)*. (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień od 7·42 do 7·43, na październik od 7·68 do 7·70; żyto na kwiecień od 6·31 do 6·33; owies na kwiecień od 5·01 do 5·02; kukurydza na maj od 5·11 do 5·14; rzepak na sierpień od 12·30 do 12·40. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencja spokojna.

Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Kapstadt 27 lutego. Wysłano 50 oficerów i żołnierzy do zatoki wielorybiej, gdzie miano wysadzić na ląd amunicję dla Boerów.

Londyn 27 lutego. Z Modderriwer donoszą pod datą 25 b. m.: Dwa pułki angielskie odparły nowy atak Boerów, którzy ponieśli znaczne straty.

Ze Sterksprind donoszą, że wedle wiadomości z Ladygrey, Anglicy obsadzili Barklyeast. Boerowie zaś cofnęli się do Ladygrey. Komendant Boerów Landdrost zażądał telegraficznie od prezydenta Oranji Steina posiłków, powiadając, że jeśli ich nie otrzyma, będzie musiał się poddać.

Londyn 27 lutego. Na posiedzeniu „Debeers Compagny" powiedział Rhodes, że Transvaal i Oranja od 20 lat pracują nad oderwaniem południowej Afryki od Anglji. Dalej Rhodes oświadczył, że dochody kompanji podniosły się na 2 miliony funtów szterl. (50 milonów koron).

Londyn 27 lutego. Wedle wiadomości z południowej Afryki, jenerał Buller w walkach, jakie staczał od 20—24 b. m. miał 7 oficerów zabitych, z tego 3 pułkowników, 34 rannych a jednego nie zdołano się doliczyć.

Londyn 27 lutego. „Daily News" donoszą z Laurenco-Marquez pod datą 23 bm.: Jak słychać, 5000 Boerów opuściło pozycje pod Ladysmith i udało się do Oranji. Boerowie zamierzają skoncentrować główne swe siły w odległości 30 mil od Bloemfontein.

„Morning Post" donosi z Colenso d. 25 bm.: Ponieważ wojska angielskie w operacjach swych w dniach 21 i 22 bm. zajęły kilka pagórków po tamtej stronie Tugeli, przeto jen. Buller postanowił w dniu 23 urządzić atak na nowe pasmo pagórków, które tworzy część pozycyj boerskich w Pieters. Anglicy w kilkakrotnie ponawianych atakach usiłowali zdobyć te pagórki, lecz zostali odparci z ciężkiemi stratami w oficerach i żołnierzach i przekonali się, że tych pozycyj zająć nie mogą. Wysłano im posiłki. Z nastaniem nocy walka ustała.

Londyn 27 lutego. Depesza o kapitulacji jenerała Cronej'go, została nadaną przez jen. Robertsa dziś o godzinie trzy kwadranse na 8 rano i opiewa: „**Cronje dziś rano kapitulował z całem wojskiem.** Jako jeniec znajduje się w moim obozie. Później podam stan i liczbę jego wojska. Sądzę, że wasza królewska mość będzie zadowoloną z otrzymania tej wiadomości w rocznicę bitwy pod Majuba-Hill".

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 27 lutego. Na początku dzisiejszego posiedzenia zabrał głos prezydent Fuchs i wspominając z ubolewaniem o zajściach na ostatniem posiedzeniu, wystosował do wszystkich bez różnicy stronnictw izby gorący apel, aby tego rodzaju sceny już się na przyszłość nie powtórzyły, w przeciwnym razie bowiem należałoby się obawiać o parlamentaryzm Austrji.

Prezydent udzielił następnie nagany posłowi Leopoldowi Steinerowi, który na ostatniem posiedzeniu zarzucił jednemu ze stronnictw izby, że oszukuje lud.

Po odrzuceniu wniosku posłów socjalno-demokratycznych, aby obradować natychmiast nad wnioskami nagłymi, izba z porządku dziennego przystępuje do dalszych obrad nad kontyngentem rekrutów. Przemawiał poseł Horžica, poczem na wniosek posła Jaworskiego uchwalono zamknięcie dyskusji.

Jako jeneralny mowca contra przemawia poseł Bianchini.

Wiedeń 27 lutego. Jeneralny mowca przeciw przedłożeniu o kontyngencie rekrutów, Bianchini, wystąpił przeciw projektowi, podnosząc cały szereg zażaleń. Jeneralny mowca za przedłożeniem, Włodzimierz Gniewosz, wyraził przekonanie, że będzie wyrazem wszystkich, jeżeli dla armji, która jest rękojmią mocarstwowego stanowiska Austrji, patrjotyzmu, porządku i bezpieczeństwa, poświęci słowa uznania i sympatji. Mowca dalej potępił w najostrzejszym tonie postępowanie tych, którzy przemawiając w izbie, wciągnęli w dyskusję osobę monarchy; dalej wystąpił za wprowadzeniem w życie międzynarodowych sądów rozjemczych, prosząc rząd, ażeby przyczynił się do rychłego zrealizowania uchwał pokojowej konferencji w Haadze. Polemizując z Türkiem, p. Gniewosz powiedział, że niemiecka mowa i oświata stoją zbyt wysoko, ażeby potrzebnem było kogoś do nauki języka niemieckiego przymuszać. Wyraziwszy wreszcie życzenie, ażeby uczniom szkół przemysłowych przyznano prawo jednorocznej służby, mowca zakończył słowami nadziei, że armja będzie się nadal coraz bardziej rozwijać i wzmacniać, aby przeciwnikom imponować, a państwu długotrwały pokój zapewnić.

Po faktycznem sprostowaniu posła Doleżala, w głosowaniu przekazano przedłożenie o kontyngencie rekrutów komisji wojskowej.

W dalszym ciągu dyskusji nad wnioskami nagłymi w sprawie strejku węglowego, jaka z kolei nastąpiła, zabrał głos prezydent ministrów i powiedział, że oświadczenie ministra rolnictwa, złożone na ostatniem posiedzeniu, wywołało nieporozumienie, które skłoniło rząd do zupełnie jasnego określenia swych zamiarów. Zapatrywanie swoje na tę ważną sprawę, która z całą słusznością zwraca na siebie natężoną uwagę izby, rząd już niedwuznacznie wyraził przez usta przewodniczącego sądu rozjemczego w Cieszynie. Od tego stanowiska rząd w żaden sposób nie odstąpi i jest stanowczo zdecydowany, ażeby dotrzymać przyrzeczenia, danego przez siebie. Co się zaś tyczy postawionych wniosków w ciągu dyskusji, mowca zauważył, że rząd z całą gotowością weźmie udział w pracach komisji, projektowanej dla zajęcia się strejkiem i że te prace będzie się starał usilnie popierać. (Żywe oklaski).

Następnie w sprawie wniosków nagłych przemawiali sami wnioskodawcy poczem dyskusję przerwano.

Następne posiedzenie odbędzie się w środę.

Przed zakończeniem posiedzenia schönererjanin Wolf powoływał się na daty, zawarte w interpelacji do prezydenta ministrów, zarzucającej rządowi austro-węgierskiemu, jakoby popierał „angielski naród szachrajów w rozbójniczym napadzie na bohaterski naród Boerów". 2000 węgierskich koni ma być wywiezionych dla celów wojennych do Anglji, z Berna mają być dostarczane Anglikom siodła; nawet armaty, przeznaczone dla wojska austro-węgierskiego, mają być odstąpione.

Mowca wyraził przekonanie, że nietylko niemieccy posłowie ale także i słowiańscy potępią to postępowanie i żądał, ażeby prezydent ministrów lub minister obrony krajowej na najbliższem posiedzeniu dali odpowiedź na interpelację i pod słowem honoru powiedzieli, czy to jaskrawe naruszenie neutralności jest faktem czy też nie.

Wśród interpelacyj i wniosków następnie odczytanych, znajdują się dwie interpelacje posła Stapińskiego mianowicie w sprawie postępowania policji krakowskiej i w kwestji wychodźczej.

Wiedeń 27 lutego. Po przekazaniu przedłożenia rządowego o kontyngencie rekrutów komisji wojskowej, przystąpiono do dalszej dyskusji nad strejkiem robotników w kopalniach węgla. Po dep. Slamie przemawiał prezydent ministrów dr. Koerber. Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 27 lutego. Rząd na wczorajszem posiedzeniu izby poselskiej cofnął przedłożenie budżetowe na rok 1899 i wniósł równocześnie dodatkowe przedłożenie do preliminarza na rok 1900. Zastrzeżona konstytucją ingerencja rady państwa na administrację finansową, co do roku 1899, w ten sposób będzie dokonaną, że dla rozporządzenia cesarskiego, ogłaszającego budżet na rok 1900, będzie się musiało uzyskać indemnizację. Wspomniane przedłożenie dodatkowe okazało się koniecznem, gdyż sumy płacone na cele wspólne, musiały być zmienione wskutek tego, że delegacje zmieniły klucz do oznaczenia kwoty. Austrja wskutek tego płacić będzie na cele wspomniane o 700.000 koron mniej.

Następnie dodatkowe owo przedłożenie przyznaje większe kredyty ministerstwu obrony krajowej, na cele regulacji płac dla obrony krajowej i żandarmerji, w sumie $1\frac{1}{2}$ miljona kor. Co się tyczy ustępów o pokryciu, to w przedłożeniu owem przychód z podatku piwnego na mocy umów ugodowych zniżono o 500.000 kor., a podatek spożywczy od cukru o $4\frac{1}{2}$ miljona kor. Dochód z podatku od olejów mineralnych preliminowany jest niezmieniony. Uwzględniono również zniesienie stempla dziennikarskiego i kalendarzowego, jednakże w dziale stęmplowym wskutek pomyślnych innych wyników za rok 1899, pokrycie zmniejszyło się wskutek tej reformy nie o całych 5,300.000 kor. t. j. ile wynosił dochód ze stempla dziennikarskiego i kalendarzowego, lecz tylko o 3,800.000 kor.

Z drugiej strony pokrycie w dziale należytości skarbowych podniosło się o 2.300.000 k. Ogólna suma wydatków państwowych na rok 1900 jest oznaczona 15.792.000.000 k., tj. w porównaniu z pierwotnym preliminarzem o 6.190.000 k. mniej. Natomiast pierwotnie proponowane na 15.858.000.000 k. dochody teraz są projektowane niższe o kwotę 5.800.000 k., tak więc przewidywana jest nadwyżka w kwocie 743.235 k., podczas gdy pierwotnie projektowano ją tylko na 407.880 k.

Wiedeń 27 lutego. Dziś odbyć się ma wspólne posiedzenie komitetów wykonawczych klubu młodoczeskiego i klubu południowych Słowian. Delegaci południowo-słowiańscy zamierzają również oświadczyć, że przy t. zw. „konieczności państwowych" obstrukcji robić nie będą. Zdaje się więc być uzasadniona nadzieja, że kontyngent rekrutów i budżet inwestycyjny zostaną przyjęte.

W bieżącym tygodniu odbędą się jeszcze trzy posiedzenia izby posłów, mianowicie w środę, czwartek i piątek. W dwóch dniach ostatnich zamierzone są również posiedzenia wieczorne, poświęcone dyskusji politycznej i zakończeniu rozprawy strejkowej.

Wybór wiceprezydenta izby w miejsce dra Piętaka odbędzie się prawdopodobnie w czwartek. Wybrany zostanie p. Prade.

P. Jaworski wczoraj popołudniu podczas posiedzenia izby dłuższy czas konferował z ministrem kolei Wittekiem w sprawie taryf dla drzewa kopalnianego.

Wiedeń 27 lutego. Cesarz, który miał tu wrócić z Budapesztu 3 marca przyjedzie już pojutrze do Wiednia, a to pod wpływem sprawozdania o sytuacji politycznej, jakie złożył monarsze prezydent ministrów Koerber podczas ostatniego pobytu swego w Budapeszcie.

Wiedeń 27 lutego. Nie ulega wątpliwości, że Czesi zaniechają obstrukcji, a wpłynęła na to w znacznej mierze ostatnia rezolucja Koła polskiego. Również czeska szlachta feudalna i klub południowo-słowiański są przeciwne obstrukcji.

Członkowie izby panów, należący do prawicy, są bardzo czynni w sprawie zaprowadzenia porządku w radzie państwa. Jest nadzieja, iż prawica wyjdzie z ostatnich wypadków silna i złączona, choć nie będzie obstrukcji.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.
Z parlamentu angielskiego.

Londyn 27 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu izby gmin, sekretarz dla spraw marynarki, Goschen, wyjaśniał etat marynarki i powiedział, że nie zawiera on nic sensacyjnego. Admiralicja zarządziłaby mobilizację floty, gdyby się okazała tego potrzeba, tak jednakże nie jest, a Anglja nie jest zagrożona ze strony żadnego z państw, posiadających silną flotę. Mowca zapowiedział, że eskadra rezerwowa, która co roku w ciągu marca wyrusza z portów dla ćwiczeń, tego roku odbędzie manewra na pełnem morzu. Mowca oświadcza to teraz, ażeby potem nie mówiono o mobilizacji floty. Co się tyczy budowy nowych okrętów, to Anglja musi dotrzymywać w tem kroku nietylko państwom europejskim, ale także Ameryce i Japonji.

Strejki.

Praga 27 lutego. Położenie w okręgu strejkowym niezmienione; wczoraj zjechało do kopalń mniej robotników z powodu „tłustego" poniedziałku. W niedzielę odbyły się w okręgu strejkowym zgromadzenia. W Usti (Aussig), w Hostositz, w Ledwicach, w Nowym Dworze (Neudorf) i w Lipnicach, zgromadzenia te zostały przez władzę rozwiązane — inne miały przebieg spokojny.

Wiedeń 27 lutego. „Wiener Abend Post" pisze: Minister dr. Piętak upoważnił nas do oświadczenia, że słów „u wrót klasztoru kończy się władza państwowa," słów, które imputuje mu ponownie w liście, wystosowanym do rozmaitych dzienników poseł radca dworu Kareis, w rzeczywistości nie użył i nie wypowiedział. Jedynie w odpowiedzi na podniesione przez tegoż posła żądanie, aby rząd polecił zrewidować klasztor, pan minister zwrócił uwagę na to, że taka rewizja w klasztorze żeńskim, ze względu na reguły klasztorne, byłaby połączona ze znacznemi trudnościami.

Wiedeń 27 lutego. „Wiener Zeitung" donosi: Cesarz mianował wiceprezydenta sądu obwodowego, dra Henryka Ogniewskiego w Rzeszowie, prezydentem sądu obwodowego dla Jasła.

Minister sprawiedliwości mianował kontrolora w zakładzie karnym dla mężczyzn w Stanisławowie, Stanisława Szczęsnowicza, zarządcą zakładu karnego dla mężczyzn we Lwowie, adjunkta zakładu karnego dla mężczyzn w Stanisławowie, Stanisława Grossego, kontrolorem tegoż zakładu.

Cesarz darował 16 więźniom resztę kary, mianowicie: po jednym w zakładach karnych dla mężczyzn we Lwowie i Stanisławowie, a dwom w zakładzie karnym dla kobiet we Lwowie.

Wiedeń 27 lutego. Rada administracyjna kolei Północnej postanowiła sprawić nowych 260 wagonów towarowych, 640 wagonów na węgiel i koks, 24 lokomotyw towarowych, a 3 dla pociągów pospiesznych. Całą tę dostawę na cenę mniej więcej 51 i pół miljonów koron, postanowiono oddać fabrykom austrjackim.

Budapeszt 27 lutego. Cesarz przyjął wczoraj hr. Gołuchowskiego na dłuższej audjencji prywatnej.

Wiedeń 27 lutego. Dla charakterystyki t. zw. sprostowania słów ministra dra Piętaka przez radcę dworu Kareisa, podnieść należy, iż p. Kareis na kilka godzin przed tem, nim się pojawiło sprostowanie jego w pismach wiedeńskich, rozmawiając z posłem Bykiem, przyznał się wobec niego, iż nie pamięta dokładnie słów, wypowiedzianych przez dra Piętaka.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Ks. biskup Solecki, o którego zatrważającym stanie zdrowia wczoraj donieśliśmy, jest chorym bardzo ciężko i godziny jego są policzone. Dr. Wiktor Opolski, znany zaszczytnie lekarz, był w ciągu ostatniego tygodnia dwa razy u łoża chorego: powróciwszy stamtąd donosi, że ani on, ani lekarze przemyscy malarji u pacjenta nie stwierdzili: natomiast ks. biskup gorączkuje od trzech tygodni z powodu ogniskowych kataralnych zapaleń płuc; stan zdrowia ks. biskupa jest beznadziejny. Wedle wiadomości, nadeszłych z Przemyśla wczorajszej nocy, chory przyjął wczoraj św. Sakramenta; agonja już się rozpoczęła, a katastrofa może nastąpić — wedle wszelkiego prawdopodobieństwa — lada chwila.

Ks. biskup stanisławowski, Szeptycki, wyjechał dnia 25 bm. na wizytację dekanatu kudryniecklego, a w powrocie wizytować będzie szkoły w Czortkowie i Buczaczu. Wizytacja potrwa około 10 dni.

Z kolei. Mianowani: Kösler Zygmunt adjunkt w Stanisławowie naczelnikiem stacji w Bukaczowcach, Weber Fryderyk kancelistą dla Czerniowiec, Baum Adam kancelistą dla Stanisławowa. Bojczuk Bazyli przyjęty jako bezpłatny wolontarjusz dla Pyszkowiec, Jach Ferdynand adjunkt i naczelnik stacji w Bukaczowcach przeniesiony do Stanisławowa.

Przeniesieni: Nowobilski Emanuel asystent w Itzkanach do Kołomyi, Zborowski Jakób asystent w Chodorowie do Potutor, Popiel Henryk kierownik stacji w Jezierzanach-Pilatkowcach do Czortkowa. Reizes Adolf kierownik stacji w Germakówce w tym samym charakterze dla stacji Torskie.

Stypendja. P. Kazimierz Jełowicki nadał dwa w tym roku wakujące stypendja z fundacji imienia Stanisława Strzałkowskiego po 500 koron: Alojzemu Jużwie, słuchaczowi pierwszego roku praw na uniwersytecie we Lwowie i Zygmuntowi Boberskiemu, słuchaczowi pierwszego roku inżynierji na politechnice we Lwowie.

Aratenównej ślad natrafiono w Stanisławowie. Bawiła tam mianowicie do dnia 19 bm. jakaś młoda neofitka, o której sądzą, że to była Aratenówna. Dokąd wyjechała, na razie niewiadomo.

Sprzedaż Schodnicy. Towarzystwo francuskie, które od galicyjskiej Kasy oszczędności nabyło Schodnicę, złożyło onegdaj drugą część zadatku w kwocie 100.000 koron. Według wiadomości, nadchodzących z Paryża, sprawy tego towarzystwa idą bardzo dobrze. Jest wszelka nadzieja, że dotrzyma ono zobowiązań, powziętych wobec galicyjskiej Kasy oszczędności.

W posiadanie Schodnicy wejdzie towarzystwo po wpłaceniu $\frac{2}{3}$ części z całej sumy kupna, tj. 4,750.000 zł. W razie rozchwiania się interesu, wpłacony zadatek bez względu na jego wysokość przepada.

Tajemnicze zniknięcie. Przed kilku dniami przyjął posadę ekspedytora w urzędzie pocztowym w Jaworowie p. W. Po półtoradniowem urzędowaniu bez żadnej przyczyny wydalił się i ślad po nim zaginął. Przeprowadzone szkontrum nie wykazało żadnego deficytu, przeciwnie p. W. pozostawił nawet swą garderobę i umeblowanie.

Aresztowanie. Z Krakowa donoszą: Policja aresztowała tu młodego człowieka, Zygmunta Toczyskiego, który przedstawił się pewnemu krawcowi, jako Józef hr. Skarbek z Monasterzysk i zamówił mundur porucznika 2 pułku ułanów. Wyłudziwszy w podobny sposób obuwie, zamieszkał Toczyski kompletnie wyekwipowany w Hotelu Narodowym, gdzie zameldował się jako Józef hr. Ronikier.

Następnie pod nazwiskiem hr. Skarbka zaczął wyłudzać pieniądze. Na doniesienie wszakże zegarmistrza Landaua, dostał się w ręce policji i dziś w mundurze oficerskim odwieziony został pod telegraf. Toczyski kilka miesięcy temu miał proces o zbrodnię oszustwa przez podrobienie podpisów na wekslach i odsiedziawszy dwa miesiące więzienia rozpoczął teraz na nowo swoją praktykę.

Na zjazd pocztowy. Wydział stowarzyszenia pocztmistrzów, pocztekspedjentów i pocztekspedytorów Galicji, podaje do wiadomości, iż w wykonaniu uchwały, zapadłej na ostatniem walnem zgromadzeniu tego stowarzyszenia we Lwowie 29 października 1898 wybrał na ogólny wiec funkcjonarjuszów poczt prowincjonalnych w Wiedniu 6 marca 1900 do obrony ich interesów następujących 15 panów z grona pocztmistrzów, ekspedjentów i ekspedytorów, a to: Brysiewicza z Turki, Bienieckiego z Rudek, Fischera z Chmielówki, Kotowicza z Mościsk, Koszaka z Jezierzan k. Buczacza, Kowalewskiego z Rohatyna, Musila z Krakowa, Metzgera z Jasła, Onyszka z Borysławia, Pachońskiego z Trzebini, Rudolfa z Pasiecznej, Tomkiewicza z Oleska, Witkowickiego z Potutor, Borysiewicza z Mikuliczyna i Zonnentala z Drohobycza, z których trzech na własny koszt, a dwunastu za subwencją z uzyskanej składki przez przeszło 300 kolegów do Wiednia wyjadą. Delegaci z części kraju na wschód od Lwowa położonej, wyjadą pociągiem osobowym ze Lwowa 3 marca o godzinie 6 min. 40 wieczór, zaś delegaci z części kraju na zachód Lwowa położonej, połączą się z nimi na odpowiednich stacjach.

Mściwa Włoszka. Inspektor kolejowy Borguini zaślubił niedawno temu pewną baletnicę i kochankę wielokrotnego miljonera: pomimo, że mu żona wniosła ze sobą dwoje cudzych dzieci, czas jakiś żyli ze sobą szczęśliwie. Od pewnego czasu pani Borguini, uchodząca zawsze jeszcze za piękność, poczęła mieć powody do zazdrości. Kiedy pewnego dnia mąż chciał o godzinie 11-tej dom opuścić, stanęła żona w drzwiach ze sztyletem naprzeciw i rozkazała mu, aby w domu pozostał. Rozdrażniony Borguini chciał ją na bok usunąć, a wówczas poraniła go żona dziesięcioma pchnięciami noża. Na to wyciągnął B. rewolwer z kieszeni i wypalił do kobiety cztery razy, z których jedna kula przeszyła jej serce. Borguini kazał sobie w aptece rany poprzewiązywać, dzieci swe, które nie miały pojęcia o zaszłej tragedji, poumieszczał po krewnych, a następnie sam zgłosił się do sądu.

Wścieklizna przez szczura. Niedaleko Charkowa mają posiadłość państwo N., których 17-letnia córka zaręczoną była z młodym urzędnikiem cłowym, który na Kaukaz na posadę miał wyjechać. Wobec tej dalekiej podróży, chciał młody człowiek ślub przyspieszyć, choć narzeczona od jakiegoś czasu miała dziwne osłabienie. W dniu ślubu, gdy wśród uczty weselnej narzeczony podał jej kieliszek z winem, padła omdlała na ziemię. Rzucono się cucić pannę młodą, lecz kiedy tylko zbliżono się do niej ze szklanką wody, odtrąciła ją z wściekłością, a z oczu strzelił dziki ogień. Przywołany natychmiast lekarz, skonstatował u chorej objawy wodowstrętu. Wśród okropnych męczarni skończyła nieszczęśliwa życie za parę dni. Energiczne poszukiwania, skąd mogła się dziewczyna nabawić choroby, wydały przerażający rezultat. Zeszłego lata jeszcze bawiła u przyjaciółki na wsi, a że noc była gorąca, poszła spać na strych. We śnie uczuła nagle piekący ból. Zapaliwszy świecę, znalazła pod poduszką ogromnego szczura, który ją w palec ukąsił. Rana zagoiła się rychło, nawet bez opieki lekarskiej, ale według wszelkiego prawdopodobieństwa musiał szczur być wściekły.

Talizmany. Najwspanialsza choćby tualeta nie będzie zupełną, jeżeli brak jej klejnotów. Na tym punkcie Paryżanki nie obawiają się przeładowania: im więcej, tem lepiej. Obwieszają się zatem łańcuchami, niekiedy kilkumetrowej długości, opinają się szpilkami, broszkami i guzikami, na pasek nakładają kosztowne sprzączki, palce zakrywają pierścieniami. Prócz tego szanująca się elegantka nie może obejść się bez talizmanu, który, jak każdy szczegół tualety damskiej, podlega kaprysom mody. Najnowszymi wynalazkami paryskich *marchands de bonheur* są: telegram błękitny z czułym napisem, maleńki sfinks, symbol „de l'éternel féminin" i trupia główka z różowego koralu, z zębami perłowymi, brylantowemi oczami i w złotej peruce; talizman ten szczęki rozdziawia do „słodkiego" uśmiechu, a na przepasce na szyi nosi napis, zawierający ponure *memento mori*: „Je reviendrai!"

Chwasty jako ozdoba. Niemieccy ogrodnicy starają się najprostszymi środkami robić najpiękniejsze efekta. Otwierają oni w ten sposób ludziom oczy na piękność nieznanych i przez długi czas zapoznawanych roślin. Obecnie przyszła kolej na ziele szparagowe. Swego czasu miało ono już zaszczyt zdobić stół cesarza w Wiedniu, kiedy księcia Henryka przyjmował. Ogrodnicy okładają stoły długiemi gałązkami tego ziela, posiadającego cudne zielone liście. Widać je także z pośród bukietów pomiędzy czerwonem, różowem i biało paskowanem Amaryllis i kosztownemi orchideami. Ten ostatni kwiat, mający formy weneckich szkieł, jest dzieckiem natury i kiedy w Niemczech płacą za wiązankę 10 marek, rośnie on w Afryce na polach tak pospolicie, jak u nas oset.

Bojkot „five o'clock tea". Damy paryskie zarzucają ulubione do niedawna „fajfokloki" i niewiadomo, czy z przyczyn nienawiści do Anglików, czy też z przesytu towarzyskiego. Dość, że panie z towarzystwa bardzo energicznie biorą się do kreowania „gadającej herbatki". — Zdaje się jednak, że główną przyczyną bojkotu jest to, iż gdy zrazu ograniczano się na herbatce i małem pieczywku, z biegiem czasu „fajfokloki" zmieniły się na wykwintne uczty, po których nie było już poco siadać do obiadu. Przesunięto więc obiad o godzinę później, na czem znowu teatr ucierpiał. I to, zdaje się, jest najgłówniejszą przyczyną zrywania z popołudniową herbatką.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 27 lutego. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 236·20, Akcje węg. Zakł. kred. 187·50, Akcje Anglobanku 124·50, Akcje Unionbanku 154·75, Akcje Laenderbanku 118·75, Akcje Bankvereinu 136·—, Akcje Bodencredit 244·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 137·60, Akcje kolei południ. 27·—, Akcje tramw. lit. a) 134·—, lit. b) 129·—, Akcje kol. Elbethal 124·50, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 270·25, Akcje Rima Muranji 315·50, Akcje pragskiego Tow. żel. 590·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 183·50, Akcje tureckie tytoniowe 143·—, Oblig. węg. indemn. 93·30, Renta majowa 99·50, Austr. renta koron. 99·25, Węgierska renta koronowa 93·95, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 94·—, 4 proc. listy Banku kraj. 96·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 100·20, 4 proc. listy Banku hip. 92·65, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·—, 4 proc. Gal. oblig. propin. 97·—, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 93·90, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 91·40, Losy turecki 125·75, Marki 118·25, Ruble 256·—, tow. —·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 27 lutego 1900 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Borkowski z Mielnicy. A. Ostaszewski z Rosji, S. Hintschutza z Wiednia. J. Drahanowsky z Kamionki. D. Lir z Czortkowa. Br. J. Brunicki z Lublińca. K. Glicksohn z Krakowa. J. Weber z Frankfurtu. M. Małecka z Koszlak. J. Szopski z Sanoka. J. Michajłowski z Odessy. M. Horodyńska z Żabińca.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Do dzisiejszego numeru dołączamy cennik towarów korzennych i win z handlu St. Markiewicza.

Podziękowanie.

Wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się dnia 16 stycznia b. r. do powodzenia koncertu na rzecz Towarzystwa im. Adama Mickiewicza ku wspieraniu ubogiej młodzieży gimnazjalnej w Brodach, oraz dnia 10 lutego b. r. do powodzenia wieczorku z tańcami na rzecz „Bursy chrześcjańskiej w Brodach", składam imieniem wszystkiej tutejszej młodzieży gimnazjalnej gorące podziękowanie. Koncert przyniósł 238 kor., wieczorek 517 koron czystego dochodu. Zarazem raczy Wny P. Moyseowicz, c. k. notarjusz w Założcach, za hojny dar 600 kor., z czego trzecia część już w tym roku wpłynęła do funduszów „Bursy chrześcjańskiej w Brodach", przyjąć od Zarządu Bursy wdzięczne uznanie.

Librewski.

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

(Ciąg dalszy.)

Odźwierna powiedziała mu, że sędzia, pan Labordier, jest właśnie w swoim gabinecie, ale zajęty.

Stara kobieta żądała usilnie, ażeby zaprowadzić ją do niego.

I odźwierna dodała mrugając okiem:

— Zdaje mi się, że poznałam starą. Chodzi o sprawę Ragona.

Marcigny zadrżał.

— Już! — mruknął ze smutnym uśmiechem. Nie traci czasu...

Widząc, że odchodzi, odźwierna rzekła:

— Jeżeli pan pragnie dziś rano widzieć pana Labordier, to niech pan zaczeka, zdaje się bowiem, że sędzia wybiera się na polowanie i przyszedł tu, aby tylko przejrzeć korespondencje...

— Czy pani wie, w której stronie będzie polował?

— W stronie Belle-Etoile, jak zawsze...

— Dziękuję.

Marcigny oddalił się szybko, nie odpowiadając odźwiernej na zapytanie:

— Czy mam oznajmić panu Labordier bytność pana i jakie nazwisko podać?

Marcigny, przyszedłszy do hotelu, nie tracąc czasu, zabrał pieniądze, fuzję, a wychodząc, powiedział gospodarzowi:

— Idę na polowanie.

— Pan ranny, zdaje się, cierpiący...

— To nic... zaledwie trochę głowa cięży...

— Na cały dzień pan wychodzi?

— Tak, jeżeliby kto pytał, będę wieczorem...

— Dobrze...

Pewny był, że pan Labordier, nim wyjdzie na polowanie, albo przyśle mu do hotelu wezwanie stawienia się na jutro, albo wyda rozkaz aresztowania.

Ostatnie przypuszczenie było nawet prawdopodobniejsze.

Wachmistrz przyjdzie po niego...

Dowiedziawszy się w hotelu, że powróci wieczorem, może nie będą go ścigali.

Będą czekać końca dnia.

Dawało mu to sporo czasu do wykonania powziętego zamiaru.

W pół godziny potem zostawił po za sobą Albertville i szedł wolno, krokiem znużonym, ścieżką pod górę.

Chociaż rana nie bardzo mu dokuczała, utrata krwi osłabiła go trochę.

A myśląc, jakich świetnych czynów odwagi dokonywał w górach, mruknął:

— Nie potrafiłbym tego teraz...

Stanął w tem miejscu na ścieżce, gdzie kiedyś Cecylja miała z Marją-Różą rozmowę, która miała mieć tak wielki wpływ na tyle zacnych egzystencyj.

Pan Labordier, żeby polować w Belle-Etoile, także musiał tamtędy przechodzić.

Czekał cierpliwie.

Minęła godzina.

Naraz ozwały się niedaleko głosy psów, które ruszyły zająca.

Psy zbliżyły się, a prawie u nóg jego przemknął zając, a za nim, w kilka sekund dwa psy, silne gryfony, o błyszczącej sierci.

— Niedługo pokaże się pan Labordier...

Rzeczywiście, kamienie zaczęły się osuwać na dole ścieżki.

Następnie ukazał się duży mężczyzna, lekki pomimo brzucha, z twarzą czerwoną, oblaną potem, z fuzją w ręce.

To był właśnie sędzia.

Szedł tak zajęty pogonią zająca, iż obtarł się o Marcignego, nie zwróciwszy uwagi i miał już zniknąć na zakręcie skały, kiedy młody człowiek zawołał:

— Pan Labordier...

Gruby pan zwrócił się szybko.

— Mam z panem do pomówienia...

Myśliwy zaczął się śmiać. Co innego miał do roboty, niż słuchanie opowiadań nieznajomego.

— Nie mam czasu... nie mam czasu...

— Panie Labordier, czekałem na pana... chodzi o ważną sprawę...

— Trzeba było przyjść do mnie, do sądu... Co za myśl zaczepiać mnie na polowaniu...

— Bo nie miałem ochoty spać w więzieniu.

— W więzieniu? — rzekł pan Labordier.

— Tak.

— Kto pan jesteś?

— Jestem Marcigny.

— Ach!

Pan Labordier żachnął się, lecz prędko się opamiętał, a twarz jego przybrała wyraz najzupełniej obojętny.

— Znam pana tylko z nazwiska — rzekł.— Nie miałem jeszcze przyjemności spotkać się z panem.

— Proszę, chciej pan wybaczyć, że się w tak niezwykły sposób przedstawiam.

— Czego pan sobie życzy?

Marcigny wahał się chwilę.

Pan Labordier miał minę tak naturalną, że młody człowiek zapytywał siebie w duszy, czy rzeczywiście Cecylja go denuncjowała.

Lecz bytność jej rano u sędziego nie musiała być napróżną.

Jeżeli sędzia udawał nieświadomość, to wypadało z jego roli, ażeby nie obudzić podejrzeń człowieka, na którym ciężył mandat uwięzienia, pod zarzutem zbrodni.

Marcigny, żeby go wyrozumieć, odpowiedział:

— Czego ja sobie życzę? Czy pan się nie domyśla?

— Nie, słowo daję...

Pan Labordier wydawał się niezadowolony. Widocznie, pomimo ważności sprawy, żałował tak dobrze zaczętego polowania, które nieszczęśliwe spotkanie z Marcignym przerwało.

Od czasu do czasu obracał głowę w stronę lasu i nasłuchiwał głosu swoich gryfonów.

Przed chwilą zając wpadł w rozpadliny, teraz wydobywał się w górę, zbliżał się.

Pan Labordier nie mógł już wytrzymać...

— Posłuchaj pan — rzekł — czy to bardzo pilne, coś miał powiedzieć?

— Tak.

— Nie mógłbyś parę minut poczekać?

— Ile?

— Kwadrans co najwyżej... Słyszy pan, psy zbliżają się... gonią zająca w naszą stronę... Ach! dzielne pieski... Pozwoli pan skończyć sprawę z zającem?

Pomimo smutku, pomimo niepewności położenia, Marcigny nie mógł powstrzymać uśmiechu.

— Pozwalam — rzekł.

— Dziękuję... Nie długo to potrwa... czekaj pan tu na mnie...

Minął kwadrans. Rozległ się strzał, powtórzony, jak grzmot pomiędzy skałami.

Psy ucichły.

Prawie zaraz ukazał się pan Labordier, ożywiony, wesoły.

Pokazywał z daleka Marcigny'emu przepysznego zająca.

— Mam go! mam go! — krzyczał.

Przyszedł do Marcigny'ego.

— Słucham, coś pan chciał mi powiedzieć?

Powyjmywał z fuzji naboje i położył ją przy sobie na ziemi.

Usiadł potem na kamieniu, wyjął fajeczkę, nałożył i zapalił.

Nie patrzył nawet na Marcigny'ego.

Możnaby przysiądz, że Cecylja nic mu nie powiedziała i co za tem idzie, o niczem nie wie.

Wreszcie Marcigny'ego mało to obchodziło.

A że milczał, sędzia śmiać się zaczął.

— Słucham... czy pan nie może słów znaleść?

— Och! to, co mam powiedzieć, nie potrzebuje długich omówień.

— Więc niech pan zaczyna...

— Od kilku dni zajmuje się pan sprawą tajemniczą... zabójstwem byłego porucznika, Piotra Ragona, zamordowanego o kilka kroków od tego miejsca, będzie temu sześć dni...

— To nie jest dla nikogo tajemnicą... do czego pan prowadzi?

— Poszukuje pan mordercy.

— To mój obowiązek.

— Lecz dotychczas morderca jest nieznany.

— Prawda... czy pan ma jakie poszlaki do udzielenia?

— Może... lepiej, niż to...

— Zna pan zabójcę?

— Nie.

— Lecz może pan dać wskazówkę, żebym ja go poznał?

— Ani to...

— Byłbym panu wdzięczny, gdybyś jaśniej się tłomaczył.

— Przecież to bardzo proste...

— Dla pana zapewne, lecz nie dla mnie.

— Nie znajdzie pan nigdy zabójcy Ragona...

— Ach!... dlaczego, jeśli pan łaskaw?

— Bo zabójca nie istnieje.

— Chce pan powiedzieć, że Piotr Ragon sam sobie życie odebrał?

— Tak.

— Skąd pan wie?

— Dlaczego pan chce ze mną bawić się w grę słów, panie sędzio... Jeżeli szukałem pana, jeżeli stanąłem na pańskiej drodze, to dlatego, że chciałem mówić z panem szczerze. Wiem, że była dziś u pana matka Ragona, a zanadto znam biedną starą, ażeby nie być pewnym, iż oskarżyła mnie jako mordercę syna.

— Odpowiem panu z równą szczerością... Tak, to prawda...

— Cecylja opowiedziała panu, w jakich okolicznościach dowiedziała się o tem, co się stało?

— Tak.

— I w jaki sposób się broniłem?

— Tak... zaprotestowałeś pan poprostu, nie dając dowodu.

— Tak samo protestuję przed panem i przysięgam, że nie zabiłem Ragona.

— Staw się pan najpierw jako więzień. Potem będziemy dyskutować.

— Oto jest właśnie, czego ja nie chcę.

— W takim razie wszelka rozmowa pomiędzy nami na nic się nie przyda... Nie mam nawet prawa słuchać pana...

— Czy to możebne, panie Labordier, żebyś uważał mnie za zwyczajnego mordercę?

— Ja nie dyskutuję... Fakty mam przed sobą... Dowiedź pan, że są fałszywe...

— Otóż właśnie, ażeby zdobyć ten dowód, pragnę być wolnym... W dniu, w którym go posiądę, przyjdę do pana i złożę w jego ręce honor mój i wolność... (*Ciąg dalszy nastąpi*).

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego